PRAKTYCZNA PANI

Nr 32

DOBRA OBYWATELKA

Tygodnik ilustrowany

30 GROSZY

rok IV

6 sierpień 1938

Nocne ubranie z jedwabnego różowego trykotu rozszytego wstawkami.

Studio Dorvyne — Paris.

NUMER TEN ZAWIERA 32 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty

Kochali się...

Pamiętnik prababki

W Czartorysku, 8 grudnia 1724.

Jak sobie obiecałam, po niepoważnym takim zaczęciu dziennika od wróżby andrzejkowej, zasiadam dziś do ważniejszych spraw. Przeczytawszy sobie, com przed kilku dniami napisała, ażem się zarumieniła, bo tak to wygląda, jakbym tylko o mężu myśleć zwykła. Rodziców Dobrodziejów kto ma tak zacnych i kochanych, zamek rodzinny piękny, życie na nim miłe i wesołe, koligacji przyjacielskich i gości dużo, książek wiele i możność nauki wszelakiej, ten naprawdę i ptasiego mleka chcieć by nie mógł. To też nie wiem, czy jest druga tak szczęśliwa córka w całej Rzeczypospolitej, i często mi to Księżna Matka powtarza. Chcę dziś napisać słów kilka o sobie, rodzie naszym i zamku, gdzie mieszkamy, nie wiedzieć tylko, co zapisu warte. Dla siebie dziennik ten piszę, to i powtarzać nie mam po co, żem z imienia Franciszka Urszula, z urodzenia księżniczka Korybut-Wiśniowiecka i że zamek stary wiekowy Wiśniowieckich w Czartorysku na Wołyniu jest domem moim. O rodzie naszym — kto ciekaw — wiele może w kronikach polskich wyczytać, bo słynnych mężów i zacnych niewiast Bóg nam nie skąpił, nie wyłączając i króla polskiego na czele. W tym tylko teraz kłopot najdotkliwszy, że Ojciec Dobrodziej mój, Janusz Antoni, pan krakowski, ostatnim jest z rodu, a ja jedyne dziecko u Rodziców, brata nie mam. Ale taki już widać dopust Boży i rady na to być nie może, podobna dola raz po raz najzacniejsze domy spotyka. Staram się za to jak umiem, żeby ukochanym moim Dobrodziejom jedyna córka samą radość i honor przynieść mogła i w tym, mam nadzieję, Bóg mi zawsze dopomoże. Robię też wszystko w miarę sił i możności, żeby Rodzicom drogim zadowolenia przysporzyć. Uczyli mnie metrowie różni i Madame od lat najmłodszych i wiem, że w towarzystwie głów najtęższych z rozmowy wszystko zrozumiem i nawet słówkiem jakim trafnym odrzec bym niejednokrotnie potrafiła czy to w łacinie, czy we francuskim i o rozmaitych sprawach, cóż kiedym nieśmiałości wielkiej. Wiele niewiast mniej ode mnie kształconych śmiałość ma dużą w kompanii i dowcip bystry, a ja tyle żem w gronie najbliższych swobodna. Wiem, że urody nie dostałam od Boga i to mnie też martwi czasem, bo białogłowie łatwiej żyć piękną i milsza jest ludziom i światu. Ale wstyd nawet o rzeczy takiej myśleć, nie raz to ksiądz kapelan mi powtarza. Kończąc tedy de privatis, zwierzę jeszcze memu dziennikowi, co dziś przy obiedzie za rozmowa u stołu była. Zwyczajna to rzecz w naszym zamku, że gości siada do stołu kilka osób albo i kilkanaście — i cóż w tym dziwnego, gdy Ojciec Dobrodziej urząd wysoki piastuje, a dla zalet umysłu i serca przyjaciół i zwolenników wszędzie ma? Tak tedy i dziś prócz domowych, księdza kapelana i Rodziców Dobrodziejów obiadowali z nami: imci pan Świdziński wojewoda bracławski, książe Sanguszko nasz sąsiad, imci pan starosta Rzeczycki i kilku inszych. Rozmowa ciekawa była, że to wszystko ludzie światowi i bywali i opowiadać umieją. Jak zwykle w męskiej kompanii dobrych Rzeczypospolitej synów toczyły się zrazu rozprawy de publicis, o Królu Jegomości Auguście II-im i sprawach państwowych, sejmach i podatkach, wojsku i braci szlacheckiej, a potem — choć i to dla mnie nie bez korzyści słuchać było — na ciekawsze rzeczy prywatniejsze zeszło. Prym w nowinkach wszelakich nad wszystkimi książę Sanguszko trzyma, o tym i mówić nie trzeba. Facecje i anegdotki pocieszne sypie jak z rękawa, aż czasem i nie wiadomo, czy to zmyśla, czy prawdę szczerą opowiada. A już i końca nie ma, gdy opowiadać zacznie o krewnych swoich, szczególnie siostry własnej nie szczędzi w żartach, księżnej Anny Radziwiłłowej kanclerzowej litewskiej, boć to i kobieta ma być osobliwej natury. Nigdym się może tak nie ubawiła, gdy książę Sanguszko o zamęzciu siostry zaczął opowiadać. Chowała się księżna kanclerzowa w latach młodych w Wilnie, u babki swej księżnej Słuszkowej, od której też może i charakter prawie męski wzięła: obie bowiem jednakiej ostrości i siły być mają „nierod-baby" jak je bez osłonek rodzony wnuk i brat, książę Sanguszko, nazywa. Księżna kanclerzowa lat kilka w pałacu Słuszków w Wilnie była spędziła, gdy dosięgła lat szesnastu. Kawalerów godnych wielu zjeżdżało na pokoje starej księżnej pani, ale ta nic o losie wnuczki ani nie stanowiła, ani mówiła. Aż dnia jednego księżna wezwać kazała do siebie cały fraucymer, a razem i wnuczkę swoją, i rozporządziła spowiedź wszystkich i komunię świętą. Po zwykłych modlitwach i spowiedzi raniutko się do komunii panienki wybrały, bo zwyczajem było komunikować nie w kaplicy zamkowej, ale w kościele Panien Bernardynek pod wezwaniem św. Michała, przed cudownym Panny Najświętszej obrazem. Za powrotem widzą, że w pałacu ożywienie jakieś, gości dużo się zbiera, ale — jak to panny — pytać nikogo nie mają odwagi, czy bal się jaki szykuje, czy coś inszego.

W południe do pokoju wnuczki księżna Słuszkowa suknię piękną przysyła i rozkazuje „na dokończenie toalety" przyjść do jej własnych komnat. Wystroiwszy się należycie przy pomocy panien tak też i zrobiła młoda księżniczka. Wchodzi — a na gotowalni welon ślubny widzi rozpostarty, a koło babki pań starszych grono. Zrozumiała, że ślub jej ma się odprawić, ale odwagi nie miała spytać z kim, bo babka despotyczna o niczym ją nie objaśniła i nikomu jej poprzednio nie zaręczała. Ale że panna była rezolutna i nie płocha, zdziwienia nie okazawszy, do kościoła wieźć się pozwoliła: i tu u św. Michała, pod tym samym ołtarzem, gdzie rano komunię przyjęła o niczym nie wiedząc, w kilka godzin potem małżeńską przysięgę złożyła człowiekowi, którego po raz pierwszy na ślubie własnym ujrzała. W zakrystii ją objaśniono, że akt ma podpisać jako Karolowa Stanisławowa Radziwiłłowa i takie jej było z mężem własnym poznanie.

Jak książę Sanguszko to z werwą zwykłą przy posiłku i gęstych kielichach opowiadał, śmiano się i żartowano wiele, chwaląc posłuszeństwo młodej panny, ale i dziwiąc się, skąd z takiej owieczki taka rezolutna niewiasta urosła. Boć teraz na cały kraj wiadomo, że nie było chyba nigdy w Rzeczypospolitej męża tak posłusznego, jak niedawno zmarły książę kanclerz litewski. A i teraz, po jego skonie, księżna kanclerzowa jedynego syna Michała, dziedzica Nieświeża (bo jej inne dzieci w młodych latach pomarły) na wojaz zagraniczny wysłała, a sama, co i nawet nie bardzo niewieście przystoi, sprawy wszystkich niezmiernych majętności i bogactw Radziwiłłów objęła.

Dużo też o Radziwiłłach jeszcze przy stole mówiono, a najciekawiej właśnie o tym młodym Michale Radziwille. Książę Sanguszko chwali go za urodę, wesołość, obycie w towarzystwie, bo to wrócił on właśnie z zagranicy, gdzie bez mała trzy lata bawił. Mówił też książę, że go do nas ściągnie na karnawał i zażartował, szczypiąc mnie za policzek:

— Jak się jejmościance Francisi mój siostrzeniec spodoba, to i weselisko Rodzice Dobrodzieje by wyprawili i ostatnia Wiśniowiecka za zacnego Radziwiłła by poszła! To i zacznij od razu Francisiu nowennę do Przemienienia Pańskiego, żeby humory księżnej kanclerzowej odmienić, bo nie łatwa z niej będzie świekra!

Na te słowa śmiechem wszyscy wybuchli, a ja takiegom raka spiekła, że i teraz mi gorąco. Jak będzie, tak będzie, puste to przyjacielskie gadanie, alem bez skłonności serca za mąż nie iść postanowiła, a Rodzice nie są temu przeciwni.

W Czartorysku, 26 grudnia 1724.

Długom cię nie tknęła, mój dzienniczku, ale też i wyrzutów sumienia sobie nie robię, bo zajęć było tyle świątecznych i zabaw i gości, że aż dziw, jak się to wszystko zrobić zdążyło. Gości mamy pełen zamek, święta huczne niezmiernie, młodych dużo, to też po adwencie i przygotowaniach świątecznych hulamy i dnie i noce. Aż opisać trudno, kogo tu niema, i wesoło bardzo, ale ja jakoś uciec bym od kompanii całej wolała. Onieśmielona trochę jestem przy tylu ludziach i dziwne przeczucia mam: wszędzie, wśród wszystkich kawalerów, szukam mego towarzysza ze snu andrzejkowego. A tu i zwierzyć się komu nie ma, panny z fraucymeru poczciwe, lecz nie mądre, a do Matki Dobrodziejki iść bym nie miała odwagi ze swym smutkiem, bo i racji żadnej ten smutek nie ma. W opowieści jednej francuskiej, com niedawno czytała, heroina podobny humor przechodziła, a kochanek jej powiedział, że to „serce miłości czeka"...

Ale co ja też dziś wypisuję! Oj, Francisiu, Francisiu, pięknie byś się miała, żeby ten sekstern ktoś odnalazł i odczytał! Skutek to chyba świątecznej pustoty i zabawy, bo nigdy dotąd myśli podobnych nie miałam.

Schowam cię teraz, dzienniczku, bo duchem już trzeba się ubierać: kompania nasza cała kuligiem się dziś wybiera. Lubię i ja to, oj lubię! Sanna przepyszna, drzewa osypane śniegiem, czarna noc, a drogą przy świetle smolnych pochodni, z muzyką i śpiewem mknie kulig! Biegnę się stroić, do widzenia, dzienniczku!

(D. c. n.) *Mgr Janina Krausowa*

Żniwa

W pociągu, zdążającym w stronę Krakowa siedziały w przedziale dwie kobiety. Smukła panna, wracająca ze stolicy z meczu sportowego oraz młoda zakonnica. Obydwie wpatrzone były w przesuwający się przed oknem wagonu obraz, który barwą i ruchem pociągał ich oczy. Na polu, oświetlonym przedwieczornymi blaskami słońca, tętniło życie, wrzała praca. Ładowano pośpiesznie na wozy snopki złocistej pszenicy i widać było, iż wszyscy prześcigają się wzajemnie, aby bogate w ziarno kłosy odwieźć przed zmrokiem do stodół. Zręczne parobczaki i piękne dziewczęta w chustkach kolorowych na głowach uwijali się szybko po polu, zbierając owoc całodziennego trudu.

— O czym pani myśli? — zagadnęła wysportowaną pannę zakonnica, ujrzawszy jej wargi rozchylające się w serdecznym uśmiechu.

— Cieszę się — odpowiedziała dziewczyna, bo wracam do domu, gdzie oczekuje mnie podobny widok. U nas też są w tym roku piękne urodzaje — mówiła z radością — moi rodzice będą mieli zbiór bogaty. — A siostra o czym myślała przed chwilą?

— Ja — powiedziała z prostotą młoda zakonnica, podnosząc swoje ciemno - niebieskie oczy, myślałam, jaki też to będzie mój wieczór ostatni, chciałabym jak ci szczęśliwi ludzie stanąć również z tak pięknym plonem przed Panem.

W tej chwili pociąg zwolnił swój bieg, zatrzymując się na małej stacyjce. Młoda zakonnica wysiadła, żegnając uprzejmie swą towarzyszkę podróży.

I znów pociąg podążał przez piękne pola i zielone lasy. Ostatnie promienie zachodzącego słońca rzucały czerwone światła na oddalającą się przestrzeń. Ale dziewczyna siedząca przy oknie wagonu nie patrzyła na piękno krajobrazu. Zaczęła rozmyślać. Słowa młodej zakonnicy głęboko zapadły w jej serce.

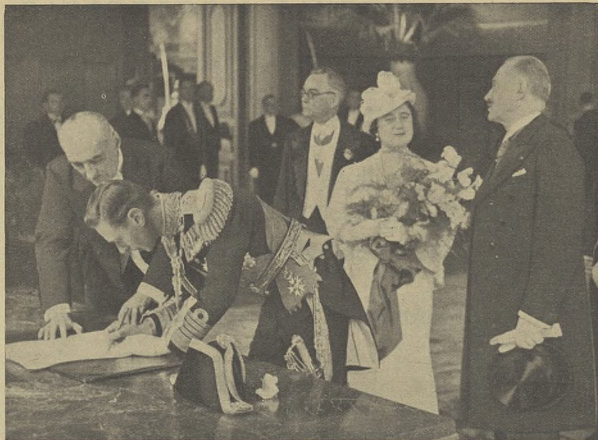
M. Ż.

*
* *

Czasem chciałoby się już wszystko rzucić,
Iść gdzie przed siebie i więcej nie wrócić.
Zmęczone serce tak pełne goryczy,
Że sił już nie ma, by jęczeć lub krzyczeć,
Ale na ziemię upaść i zaszlochać,
Jak małe dziecko, że go nikt nie kocha.
Zda się potęgi trzeba, by na nowo
Powstać, a dźwignie jedno dobre słowo.

Boguwola

Z odwiedzin angielskich w Paryżu



Król Jerzy VI składa podpis w Złotej Księdze m. Paryża w obecności królowej Elżbiety i prezyd. Lebrun.

O uroczystościach, jakie miały miejsce w Paryżu, podczas wizyty królewskiej pary angielskiej, rozpisywały się ostatnio obszernie dzienniki całego świata. Toalety królowej znalazły liczne naśladowczynie, w Paryżu wszystko co angielskie stało się z dnia na dzień modne. Pod pokrywką takich czy innych zainteresowań, uwagę pochłaniały przede wszystkim dwie strony uroczystości: polityczna i widowiskowa. Polityka idzie nurtem głębokim, strona zewnętrzna pieni się efektowną pianą. Najwspanialsze samochody świata, najcudniejsze klejnoty podziwiały nienasycone oczy.

Na czole angielskiej monarchini zajaśniał legendarny Koh—i—noor, czyli Góra Światła, według podania najstarszy ze znanych diamentów. Indyjskie legendy odnoszą jego znalezienie do czasów na kilkadziesiąt lat przed narodzeniem Chrystusa. Pierwszy jego opis z roku 1665 podaje wagę kamienia na 186 karatów. Z kształtu miał być podobny do przeciętego na połowę jaja. Diament przechodził rozmaite dramatyczne koleje. Do roku 1850 znajdował się w posiadaniu królów Lahory, wraz z zajęciem tej prowincji dostał się Anglikom i już w r. 1851 jaśniał w całym swym przepychu na wszechświatowej wystawie w Londynie. Staroświecki sposób szlifowania (kamień był rautem) odejmował mu jednak dużo wspaniałości. Koh—i—noor po szlifowaniu ma tylko 106 karatów, ale jaśnieje niebywałym blaskiem i jest z kolei trzecim najpiękniejszym diamentem świata.

Jak zwykle po wszelkich wizytach nie obejdzie się bez ploteczek, obmowy, uszczypliwości. Bez usterek, niestety, rzadko się może obejść wszelkie przyjęcie, cóż dopiero uroczystości zakrojone na tak gigantyczną miarę. Nie podobało się niektórym dziennikom, że królowa została uczczona wstawieniem do jej sypialni łoża, na którym sypiała nieszczęsna Maria Antonina. Król spał na łożu, które należało do Napoleona. Jakikolwiek był koniec tego monarchy, stanowi on wizję bohaterską i wspaniałą, wizja jednak zgilotynowanej królowej nie należy do przyjemnych. Tego można było może uniknąć.

Trudniej było zwyciężyć komary, na które sarkają angielskie dzienniki.

W ramach uroczystości związanych z królewskimi odwiedzinami, odbyło się w pobliżu Amiens odsłonięcie pomnika, poświęconego pamięci australijskich żołnierzy, biorących udział w Wielkiej Wojnie. Król angielski, jako król Australii, wziął udział w uroczystości, podczas których niesłychane roje komarów dokuczały uczestnikom. Król i królowa panowali nad sobą, jak na monarchów przystało, zresztą wszyscy opędzali się chustkami bez ceremonii.

Czym takie cztery dni musiały być dla odwiedzających i dla podejmowanych, można sobie wyobrazić. Ile razy na dzień królestwo musieli wysłuchać hymnów narodowych?

A wszystko, pomimo pozornej beztroski, odbywało się pod nieustanną, czujną opieką policji.

Opisując chwilę monarszego odjazdu, powiada jeden z dzienników angielskich, że: „...po czterech dniach niebywałego napięcia, Francuzi mogli nareszcie odetchnąć. Król opuścił Calais zdrów i cały. Prefekt paryskiej policji westchnął z ulgą i pierwszy raz w tym tygodniu poszedł wcześnie spać".

W Londynie zgotowano powracającej parze monarszej powitanie, równające się niemal uroczystościom koronacyjnym. Było w tym dużo szczerej radości, po dniach pewnego niepokoju. Ulice Londynu, od stacji do pałacu królewskiego, zaległy nieprzejrzane tłumy. Policja z trudem torowała drogę samochodem. Tłum się na chwilę rozstępował, aby natychmiast za autami, zlać się w morze głów, którego fale płynęły, aż pod pałac. Natychmiast po przyjeździe, królowa jeszcze w białym stroju podróżnym, król z odkrytą głową, zjawili się w oknie wraz z córeczkami Elżbietą i Margaretą Różą, które przybiegły rodziców uściskać. Wśród powszechnego entuzjazmu królowa posyłała od ust pocałunki, wzruszona serdecznym powitaniem.

* * *

Na zakończenie drobny, ale wzruszający epizodzik. Królowa angielska, podczas wizytacji angielskiego szpitala w Paryżu, rozmawiała między innymi chorymi z pewnym 80-letnim starcem. Fotografia królowej, przedstawiająca moment rozmowy, ukazała się w angielskich dziennikach. Pewna 77-letnia staruszka, przeglądając pisma, poznała w starcu rozmawiającym z królową swego brata, o którym od lat trzydziestu, nie miała żadnych wiadomości. Nazajutrz fotografia siostry, która jak twierdzi, wymodliła sobie szczęście zobaczenia choć raz jeszcze brata, wraz z listem powędrowały do Paryża.

Lady Betty

Wyjazd panny Jadzi

Zdawało się, że panna Jadzia nie wyjedzie w tym roku na wakacje. Pierwsze dni lipca minęły, upał, rozgrzał mury, asfalt palił podeszwy cienkich pantofelków, a wszystkie dotychczasowe projekty opuszczenia Warszawy rozwiewały się jak dym. Wyjazd w charakterze płatnej korepetytorki spełzł na niczym, nie pomogły ogłoszenia ani pośrednictwo koleżanek. Nawet ciotka, która ją rokrocznie zapraszała na wieś, wyjechała do uzdrowiska, pozostawiając dwór obcym letnikom. Ani się zapytała o Jadzię.

Przykro siedzieć samej w dusznym mieście i wydawać ciężki grosz nauczycielski, zdobyty w ciągu długich zimowych miesięcy. Panna Jadzia rozgoryczona i smutna czekała właśnie na możliwe przejście przy skrzyżowaniu ulic Marszałkowskiej i Chmielnej, gdy usłyszała dźwięczny głos, powtarzający trzykrotnie jej imię:

— Jadzia, Jadzia, Jadzia!

Panna Jadzia zatrzymała się. Przecież to biegnie Marysia Laskowska, nauczycielka, pracująca z nią razem w jednej szkole.

Uściskały się na środku chodnika.

— Jadziu — powiedziała Marysia zdyszanym głosem. — Poszukuję cię od trzech dni, ale ciebie nie można nigdy zastać w domu.

— Tak — potwierdziła panna Jadzia. — Biegam ciągle po mieście w poszukiwaniu posady. Może wreszcie coś znajdę...

— Ależ ja właśnie mam wymarzone miejsce dla ciebie — mówiła z triumfem w głosie panna Marysia. — Tam polegają w zupełności na moim zdaniu. Zresztą, czy znalazłabym kogoś odpowiedniejszego od ciebie? Jesteś łagodna, lubisz dzieci, mówisz świetnie po francusku...

Panna Jadzia patrzyła na koleżankę pytającym wzrokiem.

— Słuchaj — mówiła dalej energiczna osóbka, biorąc ją pod rękę. — To właściwie nie chodzi o lekcje, lecz po prostu o opiekę nad dwoma chłopcami. Starszy ma lat sześć, młodszy zaledwie cztery. Są to synowie zamożnej fracuskiej rodziny, którą znam od dawna. Matka ich jest w tej chwili obłożnie chora, a że dzieci z polecenia lekarza muszą wyjechać nad morze, więc szukają kogoś bardzo odpowiedzialnego. Wynajęli już ładne mieszkanie w Gdyni, na Kamiennej Górze. Zobaczyłabyś znowu morze...

— Ach, morze! — ucieszyła się panna Jadzia.

— Pojedzie z wami służąca, która zajmie się gospodarstwem, a ty będziesz miała jedynie obowiązek czuwania nad dziećmi, tak jak matka, rozumiesz? One są wątłe i rozpieszczone... Czy podołasz?

— Ależ naturalnie! — wykrzyknęła panna Jadzia. — Bardzo lubię małe dzieci i wiesz przecież, że umiem się z nimi obchodzić. A tak bardzo pragnęłabym wyjechać. Czy nie wiesz, jak długo tam będziemy?

— Do pierwszych dni września, t. j. do rozpoczęcia zajęć w szkole, bo wtedy przecież musisz wracać, o czym ich zresztą uprzedziłam. Wiesz — dodała z tajemniczą miną — oni dadzą 200 złotych miesięcznie prócz utrzymania, tylko jeden warunek: trzeba ciągle być z dziećmi.

— Aż dwieście złotych! o droga! — panna Jadzia zachłysnęła się ze szczęścia. — Będę sobie mogła nareszcie zaoszczędzić na płaszcz zimowy.

— Załatwimy sprawę natychmiast — zawyrokowała Marysia. — Mieszkają w Alei Ujazdowskiej, więc niezbyt daleko. O tej porze pan Ducros bywa w domu, a to głównie od niego zależy. Chodźmy.

Poszły. Panna Jadzia wzbudziła od razu sympatię obojga państwa. Rozpoczęto umowę. Wszystko szło jak najlepiej, tylko dzieci patrzyły na nią niechętnie.

— Nie trzeba się tym przejmować — tłumaczyła jej słabym głosem matka. — One są nieśmiałe, ale pani je powoli zjedna. Będzie pani dla nich dobra i wyrozumiała Moja droga pani.

To mówiąc, ściskała jej rękę.

— Zrobię wszystko, co będzie w mej mocy, aby panią przy nich zastąpić — zapewniała panna Jadzia z wypiekami na twarzy.

Ustalono dzień wyjazdu. Panna Jadzia zgadzała się na wszystko. Za otrzymaną zaliczkę nabyła panna Jadzia, oczywiście przy pomocy swej koleżanki podróżny płaszcz, letnią sukienkę, kostium kąpielowy i dawno wymarzoną modną czapeczkę marynarską białą z granatowym wyszyciem. Wprawdzie panna Marysia miała poważne wątpliwości, czy mizernej w tej chwili koleżance jest do twarzy w tym sztywnym, jak mówiła, denku. Ale Jadzia tak była zachwycona czapeczką, że musiała ustąpić.

Wyszły spiesznie, zabierając paczkę, panna Jadzia, nie chcąc bowiem oddalać się od dzieci w Gdyni, wstąpiła do fryzjera, aby zrobić trwałą ondulację. Nowe uczesanie również nie zadowolniło Maryśi. Włosy koleżanki jakoś zbyt sztywno okalały bladą, małą twarzyczkę.

— Wygląda jak Afrykanka — pomyślała. — O wiele jej lepiej w gładkim uczesaniu.

Ale trudno, już się stało, więc nie wyjawiła swego zdania. Wkrótce panna Jadzia, odprowadzona przez pannę Marysię, p. Ducros i bliższych znajomych, jechała z wychowańcami w stronę Gdyni.

Jakże pięknie było nad morzem! Panna Jadzia wpadła po prostu w zachwyt. Zwłaszcza rankiem cudny widok, roztaczający się z okien jej pokoju budził w niej jakieś słodkie uczucie dawno niezaznanego szczęścia. Ta cisza po gwarze miejskim, ten bezmiar wody, ta wiecznie ruchliwa fala, płynąca w świetle radosnego słońca, to wszystko tak inne od codziennego życia, dawało jej tysiące różnorodnych wrażeń.

— To przecież nasze własne, nasze kochane polskie morze — szeptała, a dłonie jej składały się bezwiednie w dziękczynnej modlitwie.

Zmęczona całoroczną pracą, dziewczyna wypoczywała nerwowo. Mieszkanie było śliczne, służąca okazała się kobietą spokojną i dobrą, dbającą o jej wygody. Tylko dzieci, choć z pozoru łatwe do prowadzenia, były wciąż jeszcze nieufne, chłodne, nie dające się nigdy popieścić. Zwłaszcza starszy chłopiec wyraźnie od niej stronił, a wieczorami, leżąc w łóżeczku, często płacząc, przyzywał swą nieobecną matkę. Trudno ją było zastąpić.

Minęło dni kilka. Panna Jadzia zaczęła odczuwać brak zupełny towarzystwa. Na ruchliwych ulicach lub na plaży, gdzie godzinami przebywała z dziećmi, wciąż trwała w poszukiwaniu kogoś ze znajomych. Może wreszcie spotka którąś z koleżanek, może pana Jerzego, nauczyciela matematyki, który twierdził, że całe lato włóczyć się będzie po polskim wybrzeżu, może choćby uczennicę ze szkoły — daremnie. Wszędzie dookoła obcy tłum, obce twarze.

Był śliczny słoneczny poranek. Panna Jadzia, spacerując w nowej czapeczce ze swymi wychowańcami ulicą, biegnącą wzdłuż morza, spostrzegła na jednej z ławek dwoje wyrostków lat kilkunastu, chłopca i dziewczynkę, którzy z daleka przywoływali ją, gestykulując przy tym rękami.

Kto to być może?

Uradowana, przyśpieszyła kroku, lecz gdy zbliżyła się nieco do nich, spostrzegła na ich nieznanych sobie twarzach zdziwienie, zawód, potem wyraźną niechęć. Oboje patrzyli na siebie znacząco.

Rozczarowana, usiadła na sąsiedniej ławce, łamiąc sobie głowę nad powodem tego zdarzenia.

Wtem starszy chłopczyk, spostrzegłszy motorówkę, zawołał:

— Oh, régarde, ce petit bâtêau lá...

— Bâteau — powtórzył maleńki.

I chłopcy zapatrzyli się w śliczny stateczek, dążący w stronę Oksywia.

Młodzież na ławce dotąd milcząca, słysząc obcy język, zaczęła głośną rozmowę, nie krępując się już obecnością panny Jadzi.

— Widzisz — mówił do towarzyszki chłopiec — jak się to można pomylić. Myślałem z daleka, że to nasza Irenka, a to taki stary francuski pudel.

— To wszystko przez tę czapeczkę — objaśniła, krzywiąc się dziewczynka. — Przecież Irenka ma zupełnie taką samą, tylko, że jej jest w niej ślicznie, a ta Francuzka wygląda jak czupiradło.

— Cała rodzina nie grzeszy urodą — ciągnął dalej chłopiec. — Spójrz na te dzieci, jakie to brzydkie twarze. Młodszy wygląda jak Chińczyk, a starszy gapi się na statek z miną idioty...

W pannie Jadzi odezwała się nagle nauczycielka.

— Przestańcie krytykować dzieci — powiedziała surowo. — To brzydko z waszej strony wyśmiewać się z kogoś dlatego, że nie zna naszego języka. Ładnie reprezentujecie polską młodzież, której zadaniem jest właśnie zjednywać cudzoziemców miłym obejściem... Przecież...

Ale młoda para już jej nie słuchała. Spostrzegłszy fatalną omyłkę, zerwała się prędko z ławki i pobiegła w kierunku miasta. Panna Jadzia została sama. Było jej bardzo przykro. Stary, francuski pudel! Zrozumiała aluzję do swojej rozwichrzonej czupryny, ale dlaczego ma być stara? Przecież liczy zaledwie dwadzieścia trzy lat. Jakże złośliwe były te dzieci! A może to z winy czapeczki?

Nerwowym ruchem zerwała ją z głowy,

aż potoczyła się na ziemię. W oczach mimo woli zabłysły jej łzy.

Mały Francuzik przypatrywał się jej zdziwiony. Nie rozumiał po polsku, ale po jej słowach, wymówionych zdenerwowanym głosem do oddalającej się młodzieży, zrozumiał, że stała się jej jakaś krzywda, że jest biedna, że należało by ją pocieszyć.

W jednej chwili pokonał swoją nieśmiałość, wskoczył na ławkę, objął ją chudymi rączkami za szyję i gładząc po policzkach, szeptał jej czule, tak, jak zapewne czyniła to jego matka.

— Pauvre chou, mon pauvre petit chou.

Słowa te podziałały na pannę Jadzię jak balsam. Uraza do nieznajomych sprawców przykrości zmalała. Uczuła wielką radość, że nareszcie zdobyła serce małego cudzoziemca, który tulił się do niej z ufnością.

Chwyciła go w ramiona i długo trzymała w objęciach.

Czapeczkę wiatr pędził ku morzu...

Ż.

BOGUWOLA

DROGI I MANOWCE

POWIEŚĆ

21)

Marynia przez swe wariackie zamążpójście znikła z horyzontu. Zawiązała sobie życie ,zakopała się w jakiejś dziurze, o której mało kto słyszał. W ciągu tylu lat tylko raz jeden matka ją odwiedziła.

Domeczek, ogródek, on — kaleka, ona — żona i pielęgniarka w jednej osobie, dzieciątko, siwowłosa babunia, lekcje, praca — sielanka.

— Zbyt męczące dla mnie takie wyjazdy

Kazio też zrobił matce srogi zawód Młody, ładny, świeżoupieczony doktorek, przy stosunkach szwagra miał pole do nawiązania pierwszorzędnych znajomości. Mógłby zrobić partię, o jakiej by tylko zamarzył. I co? — Zaręczył się sam, ani pytając o radę. I to z kim? Z tą rozlazłą, piegowatą Anielcią Rudzką. Przyjeżdżała na lato, lubili się zawsze, ale kto mógł przewidzieć, że to dziecinne lubienie zmieni się w trwałe uczucie? Że oni go ciągną — myślała z gniewem o Rudzkich, to nic dziwnego, ale, że taki rozsądny chłopak daje się łapać! — Na wspomnienie tej całej historii ognie irytacji biły na twarz doktorowej. A jednocześnie budziła się jakaś ulga w głębi serca — sami sobie winni — nie radzili się matki, niech mają, jak sobie posłali.

Za to Kama? — pociecha, chluba, nagroda! A z nią życie inne, czarowne, a jakże różne od spokojnego dostatku w Skalnicy.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki znikła „wielce szanowna pani doktorowa".

— Mamo! te siwe włosy kompromitują mnie, zobaczysz, będę mówiła ci: babciu!

I matka „poświęca się" dla ukochanej Kamy.

Masaże, natryski, kremy, lampy, wody, diety, usilna ciężka praca — nużąca nieustanna walka — i oto znikła „wielce szanowna pani doktorowa" siwowłosa i poważna.

Jest znowu młoda i czuje się młodą! Ale nie zawsze.

Rano, kiedy Kama śpi smacznie, zmęczona wczorajszym „przepędzonym" dniem, doktorowa wstaje — duży dom, ciągłe wizyty, przyjęcia, wymagają wielkiej pracy i nieustannej troskliwości. Wydatki są ogromne, trzeba czuwać nad każdym groszem. Łóżko jest ciepłe, przytulne, wygodne, ale pracy czeka wiele.

A więc ranne masaże, natryski; doktorowa bada pilnie swą twarz w lusterku, twarz nie „zrobioną", ale własną, au naturel. Wszystkie zmarszczki napełniają ją goryczą, czuje się zmęczoną i starą. Z jaką rozkoszą zadzwoniłaby na pannę służącą, by przyniosła kawy z kożuszkiem i rogaliki. Niestety, ten specjał jest surowo zabroniony; doktorowa tyje, traci linię, a więc urodę i „młodość" — musi się wystrzegać wielu ulubionych potraw. Musi używać wiele ruchu, choć radaby posiedzieć spokojnie ,albo uciąć poobiednią drzemkę, jak to inne babcie w tym wieku potrafią. Ale za to wieczorem! w teatrze, na wizycie o świetle lamp jest otaczana, podziwiana nawet tańczy och, tańczy zapamiętale i niezmęczenie. Na te wszystkie nużące rozrywki razem z paniami podąża mąż i zięć — pan Narduski, ofiara własnej nierozwagi. Żonę kocha starczą, zapalczywą miłością i drży, by jej nie stracić. A o to tak łatwo — tylu młodych nadskakuje, podziwia, uwielbia, gdy on!? Biedak głodzi się, czerni, gimnastykuje, odświeża, ale są to tylko próżne i śmieszne wysiłki. Nie powstrzyma starości, która przyszła po wesołym życiu, jakie pił pełnym haustem, bez myśli o jutrze.

Ale pan Narduski był zawsze dyplomatą. Takie czy inne były rządy, te lub inne wiały wiatry, on zawsze wypływał i zawsze utrzymał się na powierzchni fali. Pan Narduski uznaje kompromisy. Teraz, by nie utracić żony, patrzy przez palce na towarzystwo tego lub innego pana, ba! nawet zaprasza gości, proteguje. Jest wyrozumiały, wygodny. Matka nie dziwi się wcale. Oburzyło by ją to, gdyby kto znalazł postępowanie zięcia nieodpowiednim. Nie dosyć, że taka cudna, świeża Kama wyszła za takiego starca, jeszcze śmiałby jej bronić tej odrobiny swobody! Zresztą, nie te czasy teraz.

Marynia po przyjeździe do Warszawy zatrzymała się u siostry. Nie był to gość pożądany. Ta siostra niemodna, wyszarzała i nudna raziła i zawadzała. W ostatnich czasach odkąd powieści Nawrota zyskały duży rozgłos ten i ów ze zdziwieniem dowiadywał się, że doktorowa ma drugą córkę, a Kama siostrę.

Marynię życie tego domu bolało i raziło, choć nie brała w nim udziału. Ta złotoruda pani udająca młodą bez wielkiego powodzenia, wzbudzała litość i smutek, zamiast szacunku, należnego matce.

Ten szwagier oszukiwany i wyśmiewany przez żonę, godzący się na upokarzającą rolę parawanu.

Ta siostra, która chciała obdarować ją modnymi toaletami, idąc nie za głosem serca, a ze wstydu przed służbą. Ta siostra wiecznie niezadowolona, znudzona i wymagająca. Wszystko męczyło Marynię bez miary, to też tylko konieczność zmuszała ją do korzystania z gościny i teraz, pod pretekstem osamotnienia przyjaciółki, przeniosła się do Helenki. W kilka dni później pojechały do Jarzmianki.

— Jedź na wieś, jedź koniecznie — namawiała przyjaciółka. — Ja zatrzymam się u Rudzkich, tobie kuzynka znajdzie mieszkanie w chatach na Grabince. Mówią żartem, że „święta ziemia wszystko z nas wyciągnie", ale nie trzeba czekać śmierci i za życia wiele ona z nas niepotrzebnych myśli i uczuć wyciąga. Po miesiącu lub dwóch zobaczysz, o ile będziesz silniejsza. Narzekasz na brak pracy, na to, że się do mojej recepty nie możesz zastosować. Wernerowa ma na pewno pracy pod dostatkiem, podziel się z nią, jej ulżysz, a i tobie dobrze to zrobi. A zresztą jak ci będzie źle, no to wrócić możesz każdej chwili; ale musisz mi obiecać, że nie wcześniej niż za miesiąc. Mąż twój na pewno wyjechał, bo teraz ten tylko siedzi w mieście, kto musi.

Helenka zgodziła się.

Od czasu śmierci pana Stanisława Gracewicza i jego pamiętnego zapisu nie tylko Jarzmianka, ale i okolica zmieniła się bardzo.

Koło stacji rozkolonizowano spory szmat ziemi, wyrosły więc zagrody, domki, a nawet willa-pałacyk, wielce ozdobna w stylu „skoczno-nabożnym". Tak styl ten określił jeden z bliźniąt Rudzkich — Muńdzio czy Tadzio, albowiem budynek nosił na sobie mnóstwo balkoników, okienek i filuternych gzymsików, a zarazem miał wieżyczkę tak strzelistą, że siaki-taki przechodzień, nim się opatrzył, do czapki sięgał, myśląc, że to kościołek. Z dawnej Jarzmianki niewiele pozostało, część tylko Kieretyny, oddzielona siatką, rosła swobodnie i dziko po dawnemu. Był to uroczy zakątek „rezerwat-park rodowy" na wzór narodowych, jak go nazywano. Tam bliźniacy, wielcy miłośnicy przyrody, zakładali skrzynki po drzewach, domki dla skrzydlatych mieszkańców; tam każdy miał swe ulubione miejsce do marzeń lub wypoczynku. Reszta Jarzmianki przeistoczyła się do cna. Warzywa i owoce na podziw udatne, przynosiły duży dochód i wzbudzały zazdrość sąsiadów. Ale uparty Mietek nie był zadowolony, kończył praktykę za granicą i dopiero teraz miał przeprowadzić gruntowne reformy. Dopiero wtedy zadziwi się świat!

Było więc wszystko „tymczasem" pod energicznym nadzorem Rudzkiej. Anielcia prowadziła gospodarstwo w Warszawie, Muńdzio i Tadzio dobrnęli do matury, a i Tuńcia już dawno chodziła do szkoły. Czas leci!

Marynia, oddawszy Helenkę w ręce Wernerowej, musiała wracać do Tasznika. Po drodze jeszcze jeden wieczór spędziła na łonie rodziny, na szczęście bez gości. Kama przyniosła nowe płyty, nastawiła gramofon. Marynia zmęczona i senna słuchała siedząc w fotelu. Jakiś podobno, murzyn, śpiewał po angielsku piosenkę. Coś jej ten śpiew przypomina! Co przypomina!? Myśl uparcie wraca do Skalnicy, do dziecinnych lat... Ach, tak! Już wie. Przez okienko ze strychu w rodzinnym domu widać ogród sąsiedni, kręte zapuszczone ścieżki; jest ciepło, jest sobota, albo jakieś żydowskie święto, bo po uliczkach spaceruje kilku młodych żydków i pośpiewuje sobie wesoło. Ten sam rytm, na przemian rozwlekły i nerwowo przerywany, ten sam zbieg jękliwych samogłosek i gardłowych spółgłosek.

Kama próbowała tańczyć z własnym mężem, w ostateczności, tabetyczne pas nie wymagały wielkiego wysiłku, więc rozpromieniony małżonek z wdziękiem spacerował tam i z powrotem.

— Mówili mi w sklepie, że te płyty mają szalone powodzenie.

Marynia nie dziwiła się temu. *d.c.n.*

Pani domu

„Pani Domu" — w słowie tym mieści się bardzo wiele, to synonim kobiety, która potrafi postawić dom swój na odpowiednim poziomie pod każdym względem. Ten zaszczytny i szanowany od wieków tytuł nakłada duże obowiązki, którym aby móc podołać, trzeba być dobrze przygotowanym do wysiłków pracy i pokonania wielu trudności.

Królestwo nowoczesnej pani domu to nie tylko dobrze i umiejętnie zorganizowane gospodarstwo, dobrze zaopatrzona śpiżarnia, ale przede wszystkim kultura domu. Dawniej, gdy życie kobiety zamykało się wyłącznie w czterech ścianach, gdy była ona usunięta od życia społecznego, obowiązkiem jej było dbać o ten dom i stworzyć w nim atmosferę ciepła rodzinnego i spokoju. Do tych obowiązków przybyło wiele innych. Dziś, gdy mąż traktuje żonę warzysza w pracy zawodowej, dom kobiety nowoczesnej wymaga od niej więcej, nie tylko bowiem kultury osobistej, ale i przepojenia domu tą kulturą, wprowadzenia do atmosfery ciepła rodzinnego pewnej głębszej myśli, któraby wypełniła życie jej, męża a przede wszystkim aby dawała podwaliny kultury duchowej dzieciom.

Polki dzięki swym wrodzonym walorom i starej tradycji wychowania zyskały uznanie nawet za granicą, gdzie cieszą się opinią dobrych, rozumnych żon, matek, gospodyń. Dzięki zaś wrodzonej wytworności, taktowi i elegancji zyskały w świecie cywilizowanym miano Francuzek Północy.

Zdawało by się, że dzięki tym wszystkim korzystnym warunkom, godne wywiązanie się z obowiązków pani domu nie przedstawia większych trudności. Tymczasem spytajmy młodych Pań Domu świadomych swych obowiązków, ile trudności piętrzy się przed nimi?

Staranne bowiem i właściwe prowadzenie domu jest dużą umiejętnością, zorganizowanie pracy w taki sposób, aby stała się ona radością dnia codziennego z pożytkiem dla najbliższych, wymaga nie tylko praktyki i doświadczenia naszych matek, ale przede wszystkim, jak w każdym dziale pracy, *wiadomości fachowych.*

Dawniej młoda panna zdobywała część tych wiadomości drogą długą i żmudną, praktyki pod doświadczonym okiem matki, a dla uzupełnienia „wykształcenia domowego" zapoznawała się jeszcze z dziełami bezsprzecznie dobrymi, traktującymi o roli kobiety np. głośne dzieło baronowej Staffe „La Maitresse de maison", lub w języku niemieckim napisane przez Izę von der Lütt: „Die elegante Hausfrau". (Podaję tytuły tych książek, gdyż i dzisiaj jeszcze warto je przeczytać).

Dzisiaj, gdy studia albo praca zawodowa pochłaniają czas, trzeba jej ułatwić przejście tej najcięższej szkoły, szkoły życia.

Obecnie istnieje już szereg szkół gospodarczych, instytucyj fachowych i organizacyj kobiecych, szerzących wiedzę gospodarczą i przygotowujących kobietę do jej przyszłych obowiązków. Szkoły te, instytucje i organizacje zajmują się kobietą każdego środowiska, dając jej też odpowiednie i dostosowane do jej warunków wiadomości i praktykę, (o nich to mówi w swej książce Z. Czerny - Biernatowa i Maria Strasburger).

Kwestią tą zajęły się już wszystkie cywilizowane kraje.

W Polsce we wszystkich większych miastach wprowadzono do szkół żeńskich nauczanie gospodarstwa domowego, stworzono t. zw. Szkoły Pracy Domowej. W myśl programu uczennice wyższych szkół powszechnych spędzają jeden dzień w *Szkole Pracy Domowej,* zaznajamiając się praktycznie z całokształtem gospodarstwa domowego.

Młode gospodynie i panie domu znajdują podporę i radę fachową w organizacji *Pań Domu.* Należy również wspomnieć o doniosłej roli w szerzeniu wiedzy gospodarczej kursów wędrownych, docierających do najdalszych zakątków. Kursy te organizują niektóre szkoły zawodowe i rolnicze, oraz organizacje i stowarzyszenia jak Koła Gospodyń, Związek Ziemianek i inne.

W Norwegii, Szwecji, Danii, Holandii i *Finlandii* podobnie jak w Polsce jedną z najsilniejszych i najżywotniejszych organizacyj kobiecych, szerzących wiedzę gospodarczą są *Koła Gospodyń.* W dziale teoretycznym, oświatowym prowadzą swoje prace przez urządzanie kursów długo i krótkoterminowych, pogadanek, odczytów, pokazów itd.—dalej prowadzą działalność z zakresu wspólnego zbytu produktów własnych (rolnych) i zakupów artykułów pierwszej potrzeby. Tworzą żłobki, ochronki, zakłady dla położnic, łaźnie, kolonie wakacyjne dla gospodyń itd. (w czasie urlopu gospodynię zastępują w domu fachowe instruktorki).

Belgia stara się wpłynąć na podniesienie kultury domowej przez *Ligę Wychowania Rodzinnego.* Fachowe kierowniczki docierają do najuboższych domów rzemieślniczych i służą wszędzie dobrą i pożyteczną radą. Organizują ogniska, w których skupiają dzieci rzemieślników i przez umiejętnie dobrane pogadanki, wspólne zabawy i śpiewy wpływają na wychowanie opuszczonej młodzieży.

Francja, w której po wojnie obniżył się znacznie poziom życia rodzinnego, stara się całą swą pracę nastawić w tym kierunku, aby podnieść godność domu rodzinnego. Powstał więc odrębny typ szkół gospodarczych t. zw. *Instytut dla Dziewcząt, Ogniska Rodzinne* i szereg drobnych szkół, rozsianych gęsto po kraju.

Ogniska Rodzinne kształcą dziewczęta w różnych dziedzinach gospodarstwa domowego, traktując to jednak nie jako cel, ale jeden ze środków do wychowania idealnego typu gospodyni — matki. Szkoły te są związane ściśle z codziennym życiem domowym uczennic, stwarzając w ten sposób pożądany nastrój rodzinny.

Włochy — Rzym stworzył t. zw. *Dom Robotniczy* dla kobiet, w którym znajdują one wszystko co może interesować kobietę, gospodynię, matkę.

Czechosłowacja, Szwajcaria — wprowadza t. zw. *Gospodarcze Szkoły Dokształcające,* w których głównym programem jest gospodarstwo domowe.

Rola kobiety więc w domu, w życiu rodziny została już ocenioną należycie, a jej praca uznana jest za równowartościową z każdą inną pracą zawodową kobiet.

Inż. Zofia Żmijewska

Czy mężczyzna musi być piękny?

To frapujące i interesujące wszystkie kobiety pytanie postawił tygodnik „Votre Bonheur" dziesięciu przedstawicielkom płci pięknej, z których siedem, to znane we Francji i na całym świecie artystki, dziennikarki, reżyserki, a trzy są przedstawicielkami „szarego tłumu" paryskiej ulicy. Czy mężczyzna musi być piękny? Jak czytelniczki się przekonają, zdania w tym względzie są podzielone.

MISTINGUETT

— Czy uroda mężczyzny powinna być dla kobiety miłym i dającym się ocenić dodatkiem?

— Tak! Ale nie jest konieczna! — mówi słynna Mistinguett, czarująca tańcem i piosenką publiczność kabaretów paryskich już od lat czterdziestu. — Dlaczegóż by uroda miała być koniecznym atrybutem mężczyzny? Ale najpierw należy ustalić, co rozumiemy pod wyrażeniem „ładny chłopiec"?

Być ładnym dla mężczyzny, to znaczy przede wszystkim być mężczyzną. Oczywiście żądam od niego ponadto miłej twarzy, białych zębów, wymownych oczu, i jak najwięcej włosów na głowie! ale w pierwszym rzędzie niech mężczyzna ma wygląd prawdziwie męski i niech posiada choć odrobinę sex - appealu.

Miły wygląd zewnętrzny zjednuje kobiety mężczyźnie, ale przecież nie jest to rzecz pierwszorzędnej wagi. Gdy uroda jest jedyną dodatnią cechą mężczyzny, niewiele kobiet potrafi on zatrzymać przy sobie. Na odwrót, mężczyźni brzydcy, przez swoją inteligencję, czar konwersacji, miły sposób bycia, często zwyciężają w sercu kobiety najprzystojniejszych gogusiów i mają największe powodzenie na świecie!

IWONNE NETTER

Najsłynniejsza adwokatka Paryża daje inną niż Mistinguett odpowiedź na postawione jej pytanie.

— To, co najcenniejsze jest w mężczyźnie z fizycznego punktu widzenia, to poza miłą twarzą, pełną inteligencji i dobroci, zgrabne i harmonijne ciało, przystosowane do umiarkowanego uprawiania sportów. Ten wzgląd jest moim zdaniem najważniejszy u mężczyzny. Dawniej młode dziewczęta często poślubiały brzydkich mężczyzn przez współczucie, przez miłość raczej macierzyńską, czasem przez wyrachowanie, myśląc, że brzydki mąż będzie wierniejszy

niż przystojny. Zdaje mi się, że ten błąd i dziś się często powtarza. Mężczyzna nie jest lepszy dlatego, że jest brzydki... Stąd wniosek: proszę sobie wybrać męża brzydkiego czy ładnego, ale takiego koniecznie, jaki się pani podoba.

— W jednym tylko wypadku należy troszczyć się o to, aby mąż nie był brzydki, jak strach na wróble: gdy chodzi o wygląd przyszłych dzieci. Bolesne jest dla matki, gdy widzi, że córka jej dziedziczy po ojcu wszystkie braki urody i ułomności fizyczne. Ale dziś kosmetyka stoi tak wysoko! Dzisiaj każda młoda dziewczyna jest ładna i zgrabna, a chłopiec zdrów i wysportowany i to mi się wydaje najlepszą i najpożądańszą rzeczą na świecie!

MARGUERITE DEVAL

Znana artystka Małgorzata Deval wypowiada się przeciw wyższości mężczyzn przystojnych nad brzydkimi:

— Proszę mi wierzyć, że wszyscy mężczyźni interesujący, jakich wielu miałam sposobność poznać w ciągu mojej kariery, najinteligentniejsi, najsympatyczniejsi, byli brzydcy. Piękność u mężczyzny jest cechą, której zawdzięcza on kilka złamanych kobiecych serc, ale czyż można to porównać z zaletami serca i umysłu! Uroda mężczyzny daje mu sukces... przejściowy; nie gra ona dla kobiety ogromnej roli w życiu. Każdy z nas na podstawie własnego doświadczenia może przecież stwierdzić, jak wiele bardzo pięknych kobiet wychodzi za mąż za mężczyzn bardzo skąpo obdarzonych przez naturę. Widać mają one rację!

TITAYNA

Titayna, najsłynniejsza reporterka i dziennikarka świata, ma zdanie ustalone na temat piękności panów.

— Kobietę zawsze pociągali piękni chłopcy, ale ta cecha ważna jest naprawdę tylko dla podlotków i pań po czterdziestce. Rasowa kobieta między 20-ym a 40-ym rokiem życia zwraca uwagę na inne plusy mężczyzny: znaczenie zawodu lub nazwiska, inteligencję i pieniądze. To najczęściej skłania młodą dziewczynę do małżeństwa. Nie znaczy to naturalnie, że uroda mężczyzny nie posiada żadnej wartości, szczególnie dzisiaj. Młody głuptas, opalony na mulata i ubrany tylko w kostium kąpielowy, musi zwyciężyć na plaży zacnego, ale niewysportowanego i zarośniętego profesora greki. Mężczyzna musi być estetyczny — to wszystko. Niech zalety umysłu i ducha zastąpią urodę, a oceni to każda kobieta.

GERMAINE DULAC

Artystka i reżyserka szeregu filmów francuskich przekłada nad piękność siłę i wyraz mężczyzny.

— Wybranemu mężczyźnie należy życzyć piękności fizycznej, jak i innych dodatnich cech. Nasz ideał powinien posiadać przecież wszystko najlepsze, co jest na ziemi! Ale dla mnie osobiście ważna jest u niego siła i głębia wyrazu twarzy, na której umieją się odbić wszystkie skarby jego duszy. Sport i kino wyolbrzymiły, niestety, wartość zgrabnych i ładnych chłopców. Lepiej było może za czasów naszych matek, gdy inne cechy zjednywały mężczyźnie wybraną kobietę. I więcej na tym na pewno straciłyśmy my, kobiety, niż zyskali panowie stworzenia!

NORA AURIC

— Estetyka wyglądu mężczyzny stała się rzeczą wartościową dopiero w wieku plaży i koedukacyjnych sportów — mówi znana artystka Nora Auric. — Życie młodego pokolenia koncentruje się teraz na plaży, na nartach, na łodzi, wśród różnych sportów, gdzie sprawność i piękność fizyczna jest rzeczą nie do pogardzenia. Od dwudziestu lat estetyka zaczęła zauważać nie tylko twarze kobiet, ale i ciała i rysy mężczyzn. W dwudziestym wieku obie płci powinny być pod tym względem kompletnie równouprawnione.

DAMIA

Ostatnia z proszonych o udział w ankiecie artystek, znakomita Damia, nie zwraca zbytniej uwagi na urodę męską:

— Ależ mężczyzna nigdy nie potrzebował być piękny! Przecież wyższość mężczyzny stanowi inteligencja, jego wartość moralna. Śliczny chłopiec, jeżeli nie jest niczym innym, jak tylko ślicznym chłopcem, może podbić kobietę, ale nigdy nie potrafi jej zatrzymać. Dwie płci nie potrzebują pod tym względem żadnego zrównania. Uroda nigdy nie będzie u mężczyzny główną przyczyną powodzenia; nie spotkałam jeszcze w życiu naprawdę pięknego mężczyzny, którego można by było znieść, tacy bywają przeważnie niemądrzy, próżni, pretensjonalni; tymczasem ile jest ładnych kobiet, miłych przez swą prostotę i naturalność. Mężczyzna jest o tyle próżniejszy od kobiety! Na szczęście pan i władca umie swoją próżność inaczej zadowolić! Proszę przyjrzeć się mężczyźnie, który jest w towarzystwie bardzo pięknej i bardzo eleganckiej kobiety. Jak się on pyszni, jak się nadyma, jakby chciał wszystkim naokoło mówić:

— Patrzcie na tę piękną kobietę, ona należy do mnie!

I tak jest najlepiej. W ten sposób i wilk jest syty i koza cała.

MODYSTKA

Młodziutka Lucette, jedna z tysięcy modystek Paryża, innego jest zdania na temat urody mężczyzn, niż jej utalentowane i słynne siostry:

— Och, jakże można komuś postawić podobne pytanie! Więc mężczyzna może nie potrzebować być przystojnym? I dlaczego proszę? czy dlatego, że dla nas kobiet każdy mężczyzna jest godzien podziwu i miłości z tego jedynie powodu, że raczył na nas zwrócić uwagę? Mężczyzna musi być ładny i już!

MASZYNISTKA

Pani Pauline, ładna i elegancka maszynistka w dużym biurze, nie lubi zagadnień abstrakcyjnych. Jej doświadczenie życiowe i miłosne jest dosyć duże i urozmaicone, aby móc odpowiedzieć prostotą i szczerością:

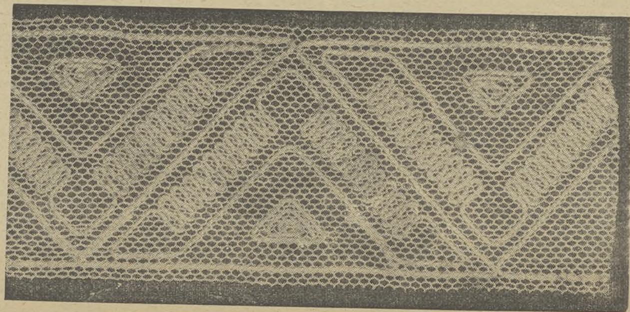
— Mężczyzna nas obchodzi tylko w miłości. A więc, piękność męska to jedna wielka blaga! Jeszcze w kinie, to owszem, rozumiem! Ale czyż poza kinem myśli się kiedy o przyglądaniu się jakiemukolwiek mężczyźnie? Byle by zawsze był, w tym sęk!

DOZORCZYNI

— I to mnie się pyta o podobne historie? Nie znają państwo chyba mojego męża! O, przysięgam, że ja byłam zawsze uczciwą kobietą! Mam czworo dzieci! Nie czas chyba teraz na to, żebym się zaczęła przyglądać ładnym chłopcom! A co to za przyjemność, patrzeć na szykownych pięknych chłopców, gdy wiem, że już są nie dla mnie?

Ankieta dowcipnie pomyślana i z wdziękiem ułożona wykazuje czarno na białym, że kobiety wolą mężczyzn brzydkich, wymagają za to od nich wielu wartości moralnych. Ładni chłopcy nie egzystują dla najsłynniejszych artystek Paryża! Może-my chyba zaufać ich doświadczeniu życiowemu, prawda? A więc brzydki ale estetyczny, wysportowany, inteligentny, mądry i dobry mężczyzna, oto stuprocentowy ideał naszych czasów.

Jane



Szlak do bielizny. Poszywanie na tiulu.

Szczęście w małżeństwie

ZDROWIE I CHOROBA

Zawarcie małżeństwa pomiędzy ludźmi, z których choć jedno jest chore na chorobę udzielającą się lub obarczone ciężką dziedzicznością jest grzechem i wobec zdrowego towarzysza i wobec dzieci własnych, a przez to i wobec społeczeństwa.

Obarczenie wszelakoż dziedziczne niekiedy zrównoważone być może przez pomyślne dane z drugiej strony. Bardzo jednak ważną sprawą jest zorientowanie się w stanie rzeczy, a że konieczną tu jest głęboka wiedza lekarska z uznaniem witać należy powstanie po większych miastach poradni małżeńskich, gdzie radę, opinię albo dostępną pomoc lekarską mogą znaleźć ludzie, zamierzający się pobrać.

W subtelnym świecie cech intelektualno-moralnych kwestia dziedziczności jest jeszcze bardziej skomplikowaną i tutaj o sąd kompetentny niezmiernie trudno. Często sam układ pierwiastków decyduje o tym, czy dany osobnik będzie jednostką wybitną, czy pospolitą, ujemną czy dodatnią.

Niezmierna ruchliwość umysłowa, pomysłowość u osobnika pozbawionego zmysłu organizacyjnego, siły woli itp. stać się może klęskową; przerzucając się do coraz nowych prac, zaczynając, nie kończąc, człowiek taki szarpać się będzie wśród niepowodzeń, rujnując się materialnie i moralnie. Gdyby jednak do jego danych psychicznych przyłączyły się (np. drogą dziedziczności z drugiej strony) cechy pożądane — wytrwałość, umiar, organizacja — osobnik tak obdarowany stać by się mógł genialnym.

W sferze psychicznej dziedzictwo cech po obojgu rodzicach wywołuje zjawiska analogiczne do chemicznych związków: z połączenia pierwiastków o cechach odmiennych, wśród różnych złożeń się ich ilościowych i jakościowych, powstaje coś jakoby zupełnie odmiennego.

Gdy jednak dwoje ludzi, względnie zdrowych pobrało się, nie wyklucza to możności zachorowania w ciągu pożycia małżeńskiego.

Tu znowu tak ze względu na osobiste szczęście dwojga jak i na dobro rodziny i pożytek społeczny nie można dość gorąco polecić zasięgnięcia porady kompetentnej, lekarskiej.

Bardzo wiele małżeństw, zawartych w możliwie pomyślnych warunkach, małżeństw szczęśliwych przez lat wiele — następnie dezorganizuje się; wkrada się pomiędzy małżonków coś, co bruździ, uwiera jak gwóźdź w obuwiu, staje się nieznośnym. Często ludzie nie zdają sobie sprawy, o co rozbiło się ich dawne szczęście.

Obwiniając siebie na wzajem szukają powodów skomplikowanych i niby je znajdują — w zobojętnieniu żony, męża... a przyczyna niekiedy bardzo prosta, na całkiem innym leżąca planie, tak czasem łatwa do usunięcia, pozostaje przez długie lata — czasem do końca — niewykryta, gdyż niedostępna dla nielekarza.

Jesteśmy tu jak ślepi błądzący nad przepaściami, a nie wołający o świątłego przewodnika.

Dla uwypuklenia jak takie zaniedbanie jest lekkomyślnym, jak po prostu przez nieświadomość normalną u ludzi ciemnych ale u ludzi kulturalnych nie do darowania, można zabrnąć w nieszczęście, dość przytoczyć parę stwierdzonych przez lekarzy faktów.

Lekarz, wezwany do chorego dozorcy kamienicy na tyfus, konstatuje lekkie zaklęśnięcie kości na czaszce. Żona chorego opowiada o kuferku okutym, który spadł w podróży koleją na głowę chorego przed lat szeregiem.

Dalsze zwierzenia kobieciny — jak to przed tą podróżą mąż był dobrym, łagodnym człowiekiem — potem (przypisuje to złemu wpływowi napotkanego kolegi), zepsuł się, zrobił porywczy i ponury, bije w atakach złości, okaleczył dziecko, posadę dobrą stracił...

Lekarz orientuje się; po wyzdrowieniu z tyfusu robi trepanację swemu pacjentowi, kość czaszki zgiętą i uwierającą na mózg spiłowuje — i... ku zdumieniu kobiety, mężowi powraca równe, pogodne usposobienie z pierwszych lat błogiej pamięci pożycia małżeńskiego.

Innym razem młoda kobieta zwierza się przyjaciółce, że mąż ją zaniedbuje, przestała dla niego być tak pociągającą, jak była przed urodzeniem ich pierwszego dziecka. Jest zresztą dobry, nie czyni jej wyraźnej krzywdy — ale... czuje z rozpaczą, że miłość jego do niej — czy może miłość do kobiety jako takiej oziębła.

Ponieważ poza tym, czy na skutek tego zmartwienia owa młoda mężatka uskarża się na zdenerwowanie, bezsenność i inne małe niedomagania — przyjaciółka doradza jej pójść do lekarza. Lekarz doradza lekki zabieg chirurgiczny, żona idzie do kliniki — i w następstwie odnajduje w mężu usposobienie, które zdawało się zanikać... Gdyby stan rzeczy potrwał dłużej, doprowadził by to mogło do zupełnego rozstroju pożycia małżeńskiego.

Dobrym jest przeto obyczaj poddawania się pieczy lekarzy nie tylko w czasie ostrych objawów chorobowych.

Gdy mowa o fizycznych niedomaganiach, warto nadmienić, że obyczaj niektórych kobiet kokietowania słabością i cierpieniem — przeżytek z dawnych przedemancypacyjnych czasów — i był i jest najfatalniejszą drogą, mijającą się z celem.

Kobiety nawet dzisiejsze lubią czasem użalać się, ale mężczyzna, skoro mu się nie podaje zarazem środka zaradzenia cierpieniu, przy uskarżaniu się bezustannym, czuje się udręczonym bezcelowo a dotkliwie. Pewnie, że roztropnie było by znieść tę wadę niewieścią z uprzejmą pogodą ducha, boć i najlepsi małżonkowie w życiu muszą nie tylko sobą się cieszyć, ale czasem znosić siebie wzajemnie, ale że cierpliwość u mężczyzny nie jest cnotą powszechną, lepiej nie wystawiać go na zbyt ciężkie próby.

W ogóle zbyt często lubimy się tłumaczyć fizyczną niemocą, zwłaszcza w życiu rodzinnym. W pracy fachowej wśród obcych wiemy, że choroba nas dyskwalifikuje i dewaluuje, więc nawet do istniejącej wolimy się nie przyznać. Za to w domu bardzo skwapliwie zrzekamy się odpowiedziałalności za nasze czyny i żądamy przywilejów w imię choroby, nawet tak nieokreślonej jak w steoretypowym: „jestem nerwowy" (a)...

Z wielką trudnością daje się człowieka chorego na mniej jaskrawe formy neuroz i innych psychicznych niedomogów sądownie ubezwłasnowolnić, zdejmując zeń odpowiedzialność za wszelkie czyny i zobowiązania i poddając przymusowej opiece. Sąd z wielką trudnością wydaje podobne wyroki, i ma słuszność, gdyż jest to — w razie błędnej decyzji — olbrzymią krzywdą, mało różną od pomyłek sądowych, skazujących niewinnie na śmierć.

Jednak w życiu codziennym jakże często powołujemy się na własną rzekomą niepoczytalność, owym frazesem o nerwowości lub o „niemożności wytrzymania" zgoła nie zdając sobie sprawy, jak mało jest to dla nas zaszczytnym. *(D. c. n.)*

M. Benisławska

Polki w Edynburgu

Edynburg w lipcu

W Edynburgu, w czasie odbywającego się tam właśnie wielkiego Kongresu Rady Międzynarodowej Kobiet, związanego z jubileuszem 50-lecia istnienia tej organizacji światowej, przebywała delegacja polska, składająca się z 8 osób.

Na czele delegacji stała senator R. P. dr Regina Fleszarowa. Do delegacji należały pp. Janina Huberowa, Wanda Ładzina, Wanda Kwiecińska, Stanisława Paleolog, Janina Rowińska, dr Maria Skokowska - Rudolf i Wanda Woytowicz - Grabińska.

Na Kongresie były reprezentowane Rady Narodowe w liczbie 31.

Uczestniczki polskie brały żywy udział w obradach komisyjnych, referując i zabierając głos przy omawianiu poszczególnych zagadnień. I tak, np. w Komisji spraw emigracyjnych p. Rowińska mówiła na temat opieki nad ubogimi cudzoziemcami oraz o przygotowaniu kobiet do osadnictwa.

W Komisji praw politycznych wielkie zainteresowanie wzbudził niedawny Kongres Pracy Społeczno - Obywatelskiej Polek i jego wyniki. Polskie przedstawicielki uczestniczyły też w Komisji spraw filmowych, prasowych, radiowych.

W Komisji Zdrowia Publicznego p. dr Skokowska - Rudolf poinformowała Kongres o utworzeniu kobiecego Komitetu Aprowizacyjnego i o działalności Polek w dziedzinie żywienia. W Komisji opieki nad dzieckiem była mowa o polskiej akcji w tej dziedzinie, zwłaszcza o żłobkach i stacjach opieki nad matką i dzieckiem.

Komisja prawna oraz zagadnień moralnych wysłuchała przemówienia p. Woytowicz - Grabińskiej na temat metod wychowawczych dla nieletnich zagrożonych moralnie, oraz o polskich projektach ustaw o zwalczaniu nierządu i chorób wenerycznych.

Na posiedzeniu plenarnym przyjęto raport p. Huberowej w sprawie organizacji gospodarstwa domowego. Wniosek delegacji polskiej o utworzenie nowej Komisji Ekonomii Domowej został uchwalony.

W wyniku przeprowadzonych wyborów, p. Marta Boël — Belgijka — ponownie została przewodniczącą RNK. Przewodniczącą Komisji Skrutacyjnej jest p. Fleszarowa.

Prasa edynburgska żywo się interesowała naszymi delegatkami. Oświadczenie p. dr Skokowskiej: „Polka nie żąda praw dla siebie — już je otrzymała — żąda obowiązków", jako niezwykle sensacyjne, cytuje „The Scotsman" z 14.7.

Powszechne zainteresowanie wzbudzała osoba p. St. Paleolog, komisarza polskiej policji, która była zasypywana pytaniami o kobiecą policję mundurową.

To i owo

HODOWCY ROBAKÓW

O farmerach hodujących owce, kury, króliki itp. oczywiście niejednokrotnie słyszeliśmy, ale hodowla robaków to już nowość. Państwo Don Wyatt w Californii założyli właśnie taką farmę. Odbiorcami ich są amatorzy rybołóstwa. W specjalnie przygotowanych gruntach hodują różne rodzaje robaków, ale wyłącznie tych, które mogą służyć jako przynęta dla ryb. W czasie „zbiorów“ wygrzebane z ziemi robaki pakuje się do pudełeczek i sprzedaje wędkarzom, nie tylko miejscowym, ale także i tym z odleglejszych okolic. Przy umiejętnym transporcie robaki dojeżdżają żywe nawet do bardzo odległych miejsc przeznaczenia. Farma robaków prosperuje jak dotychczas doskonale, Ameryka jest bowiem krajem zapalonych wędkarzy i nawet prezydent Rooswelt spędza swe urlopy z wędką w ręku.

RYBA W KOKONIE

Nie tylko gąsiennice, zanim przemienią się w motyla, żyją przez pewien czas w uprzędzonym przez siebie kokonie, jest bowiem pewien gatunek ryb w Afryce, które robią coś podobnego. Ponieważ mniejsze rzeki afrykańskie często wysychają w czasie wielkich upałów, sprytne ryby, aby uchronić się przed zagładą, zagrzebują się głęboko w muł i z niego oraz własnego śluzu wytwarzają coś w rodzaju kokona w którym mogą żyć nawet rok bez wody. W okresie deszczów, gdy rzeki przybierają, ryby te opuszczają swoje kryjówki, aby znów wieść normalny żywot.

PASZPORT NA NOGACH

Pan Rockwell z Portlandu wpadł na dziwny pomysł. Kazał sobie wytatuować na nogach imię, nazwisko, adres, numer telefonu, wiek, zawód i nawet numer polisy asekuracyjnej. Obecnie twierdzi z zadowoleniem, że już nie potrzebuje się niczego obawiać, nawet utraty pamięci, bo gdziekolwiek się znajdzie, zidentyfikowanie go nie będzie stanowiło żadnych trudności. Czy dziwaczny pomysł Amerykanina znajdzie naśladowców, należy wątpić.

FAJKA W OKU

Inny obywatel zza oceanu pan Langevin zakasował chyba jeszcze pana Rockwella. Pali on mianowicie fajkę przez oko. Fajkę umieszcza na nosie tak mniej więcej jak zakłada się okulary a koniec jej umieszcza w kąciku oka. Paląc, może wypuszczać dym zarówno ustami jak i nosem oraz okiem. Lekarze zainteresowali się oryginalnym palaczem i zbadali go dokładnie. Okazało się, że pan Langevin ma specjalnie szeroki kanał łzowy. Mimo, że mógłby doskonale palić fajkę trzymając ją normalnie w ustach, uparty Yankes dumny z tego, że jest fenomenem natury, nie wyjmuje fajki z oka.

ZEGAREK-TERMOMETR

Zegarek, zaopatrzony w termometr, to najnowszy wynalazek amerykański. Czasomierz noszony normalnie na ręku, wskazuje oprócz godziny także i temperaturę ciała. Będzie to idealna rozrywka dla osób lubiących się martwić o swoje zdrowie. W każdej chwili można przecież sprawdzić, czy się nie ma przypadkiem gorączki, względnie badać, o jakiej porze dnia o ile kresek się podniosła. Prawdopodobnie lekarze nie będą tym nowym pomysłem zachwyceni, jak wiadomo bowiem jest wcale niewskazane, aby ludzie nerwowi mierzyli często gorączkę, bo to ich niepotrzebnie podnieca i wywołuje samo przez się wzrost temperatury.

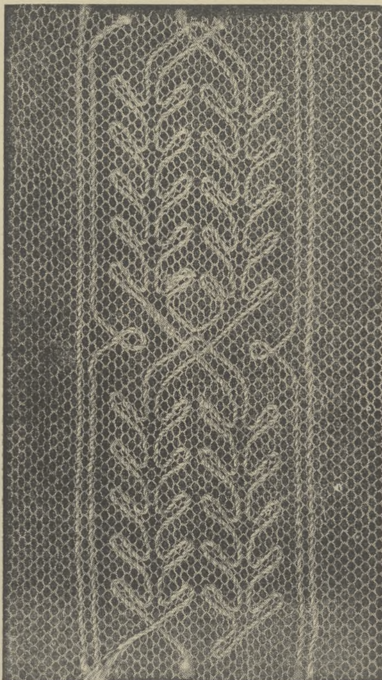
MELON AKTOREM RADIOWYM

Okazuje się, że melon jest bardzo fonogeniczny i oddaje wielkie usługi przy nadawaniu audycyj na gangsterskie tematy. Uderzany drewnianym młotem naśladuje do złudzenia odgłos wystrzału, a upuszczony na ziemię przypomina odgłos padającego ludzkiego ciała. Ponieważ Amerykanie lubią dreszczyki emocji i audycje ścinające krew w żyłach, melon jest podobno nader często używany w amerykańskich studiach radiowych.

NA WYCIECZCE

— Dzisiejszy nocleg w schronisku był jedną męczarnią — skarży mi się przyjaciółka — gryzły mnie pchły i jestem niewyspana.

— Ja czuję się świetnie, gdyż zawsze biorę do plecaka pudełko „KATOLU“. — Na następnym postoju przekonasz się o jego zbawiennych skutkach.



Szlak na tiulu poszywany jedwabiem kolorowym.



Z książką w przyjaźni

Życie nie wszystkim ludziom wydaje się jednakowo zrozumiale i proste. Jedne i te same wydarzenia dla różnych jednostek posiadają odmienne, często nawet biegunowo różne znaczenie.

Są literaci, których postawa wobec spraw świata i człowieka jest tak wyczulona, jak najbardziej precyzyjny aparat. Odszukują oni z nieomylnością ekspertów pobudkę danego wydarzenia, określają siłę wrażenia jakie wywarło przez swe dopełnienie i kuszą się nawet wnioskować, jakie wyniki wydarzenie to osiągnąć musi przez konsekwencję wypadków.

Często też swe oryginalne i wnikliwe komentarze lub wnioski, pisarze podają nie w sposób prosty i przekonywujący, lecz pod postacią zawiłych symboli i metafor, w których złożonym rysunku czytelnik z trudem odnajduje dobrze sobie znaną *codzienność*.

Do tego typu literatów zaliczyć należy *Stefana Otwinowskiego*, którego powieść p. t. *„Marionetki"* ukazała się ostatnio nakładem księgarni F. Hoesicka 1938 r.

Pierwsza rzecz Otwinowskiego *„Życie trwa 4 dni"* zwróciła na siebie uwagę publiczności śmiałością i oryginalnością ujęcia roztrząsanego zagadnienia. I zaszeregowała młodego autora w rzędzie utalentowanych polskich belletrystów. W „Marionetkach" bez trudu odnajdujemy istotę talentu Otwinowskiego. Panuje tu ta sama właściwa mu, dwupłaszczyznowość odczuwania, która nadaje treści pewną mgławicową zawiłość.

Przy bacznej i wyostrzonej pracy zmysłów, które chwytają plastycznie najdrobniejsze zjawiska otaczającej rzeczywistości funkcjonnuje w bohaterze powieści motor czujnej podświadomości, która odkrywa łączność i przyczynowość poszczególnych zjawisk. I łączy je w konsekwentną całość... w życie.

Tym bohaterem „Marionetek" jest młody aktor, który bezustannie oscyluje pomiędzy własnym wewnętrznym światem, a światem sztuki. Szuka on dla siebie najlepszego, najpełniejszego wypowiedzenia się.

W 'Marionetkach" przędą się dzieje ludzi teatru, którzy zgrupowani w zespół, występują w kabarecie „Domino". Życie tego kabaretu naszkicowane od strony kulis, staje się doskonałą areną do ukazania fizjologiczno - psychicznych stanów ludzi wciągniętych w orbitę teatru.

Jakież jednak zdumienie opanowywa czytelnika w chwili, kiedy nagle uświadamia on sobie, że autor każe mu pod tym symbolem teatru odnaleźć samo życie. A w aktorach dopatrzyć się ludzi o współczesnej strukturze, do których dziwnie pasuje określenie — marionetek.

Refleksje Otwinowskiego noszą zawsze charakter filozoficzny i posiadają ściśle wytyczoną drogę: „systematycznego poszukiwania źródeł naszych wszystkich myśli".

*

Bardziej jeszcze skomplikowaną formą wypowiedzenia się operuje *Kazimierz Truchanowski* w powieści p. t. *„Apteka pod słońcem"* nakład F. Hoesicka 1938 r.

Obrazowanie rzeczywistości i przekształcanie jej w umowne symbole i znaki czyni z tej książki jakiś tajemniczy szyfr; dokument współczesności zakonspirowany dla pożytku pokoleń, które nadejdą. Lecz nie pozwala w niej odnaleźć belletrystycznej prozy. „Apteka pod słońcem" stanowi niejako drugie ogniwo pomiędzy *„Ulicą Wszystkich Świętych"*, a *„Ulicą Ciemnych Składów"*, która jest w przygotowaniu.

Tragizm zakłamania i powszechnej korupcji, oglądane oczami autora, urastają do rozmiarów przesłaniających wszelką jasność świata.

Symbol życia — miasto, z całą jego pulsującą i skomplikowaną organizacją; punkt centralny — ratusz, jako wieczne źródło praw normujących harmonię istnienia, i żywy, różnorodny element ludzki, składają się na całość obrazu dziwacznie splątanego z ostrych i wnikliwych obserwacji naszej współczesności i jakby gorączkowych, majaczeń znarkotyzowanego umysłu.

Truchanowski widzi w człowieku „pasażera na gapę", który wypuszcza się w podróż po życiu. I to wszystko, co nieopatrznemu pasażerowi początkowo wydawało się bardzo proste, zrozumiałe i łatwe z biegiem lat staje się bardzo złożone i trudne.

W „Aptece pod słońcem" dominują dwa elementy: 1) szlachetny bunt autora przeciwko stanowi rzeczy, takiemu, jaki jest obecnie; 2) żądza dotarcia „do utajonego sensu, ukrytego pod grubymi „warstwami pozoru i kłamstwa".

W Adamie, umęczonym bohaterze „Apteki pod słońcem" należy doszukiwać się symbolu świadomej i dodatniej *Siły*, która stoi na straży *istoty Praw*. Idea „Apteki pod słońcem" jest szlachetna i na wskroś aktywna, szkoda tylko, że nie jest podana w sposób bardziej prosty.

* * *

Przed kilku laty powieść *Izabelli Lutosławskiej* p. t. *„Córka"*, która ukazywała się w odcinku powieściowym jednego ze stołecznych dzienników, zainteresowała bardzo umysły szerokich rzesz publiczności.

Na wieczorach literackich roztrząsano problem „moralności" zawarty w tej książce i domagano się od autorki dalszych losów Zazy, jako rozwiązania owego problemu. Izabella Lutosławska nie zawiodła pokładanych w niej nadziei. Pod nakazem raczej twórczych impulsów aniżeli przymusu z zewnątrz, autorka „Córki", rozwinęła dalsze jej dzieje w dwóch następnych tomach noszących tytuły: tom II „Małżeństwo Zazy"; tom III „Państwo Bobrowscy", które nie tylko nie przytłumiły dyskusji, lecz raczej zasięg jej rozszerzyły.

Obecnie „Córka" ukazała się w pełnym bardzo starannym wydaniu (Wyd. Stefana Dippla w Poznaniu 1938 r.), zaopatrzonym przedmową autorki. Należy mieć nadzieję, że ta wartościowa i literacko wysoce artystyczna trylogia otrzyma nareszcie kompletne wydanie, (dotychczas w książce ukazały się dopiero dwa pierwsze tomy), a wtedy omówimy całość jako dokument literatury pięknej, rozpatrując ją tak z punktu widzenia poruszanych zagadnień, jak i formy artystycznego ujęcia.

Maria Ankiewiczowa

Wynalazki i imprezy na dorocznej Wystawie Radiowej

Około 50 audycyj specjalnych ze studia i terenu Wystawowego.

Doroczna Wystawa Radiowa organizowana przez Polskie Radio w gmachu YMCA w Warszawie występuje po raz pierwszy pod znakiem salonu jesiennego. Wystawa w ten sposób pomyślana, poza działem czysto przemysłowym produkcji krajowej — licznymi atrakcjami i eksponatami z dziedziny pracy mikrofonowej i jej kulis, krótkofalarstwa i wynalazków stosowanych w radiofonii, będzie z pewnością przyciągała publiczność.

Jeszcze przed otwarciem wystawy, które odbędzie się dn. 25.VIII o godz. 17.00 Komitet Wystawy urządzi na tarasie YMCA dn. 21 sierpnia „podwieczorek przy mikrofonie". Program tego podwieczorku wprowadzi zarówno zebraną publiczność jak i słuchaczy radiowych na teren Wystawy. Zresztą, jak już zaznaczyliśmy na terenie Wystawy odbędzie się wiele imprez o szerszym znaczeniu, zapowiadających się szczególnie atrakcyjnie. W ciągu trwania Wystawy — ze studia wystawowego i z ciekawszych punktów terenu Wystawy — nadanych będzie w ciągu jej trwania około 50 audycyj specjalnych. Spośród audycyj i imprez szczególnie ciekawie zapowiadają się programy następujące:

Wieczór Chopinowski, wieczory humorystyczne o charakterze regionalnym, podwieczorek z mikrofonem na trawie z basenu wystawowego, malowniczo iluminowanego barwnymi światłami reflektorów, specjalne audycje dla Polaków za granicą, koncert monstr, z udziałem orkiestr Polskiego Radia, występy gwiazd sportowych, koncert na szklanych skrzypcach i inne.

Spośród najciekawszych imprez o charakterze rozrywkowym, sportowym, program wystawy przewiduje:

Popisy pływackie i szermiercze, konkursy z dziedziny radiotechniki i wynalazczości, pierwsze mistrzostwa polskie z dziedziny odbioru i nadawania znaków Morsa, muzyka na „trautonium" — instrumencie przyszłości, stanowiącym prawdziwą nowość i wreszcie demonstracja „terminy" — instrumentu specjalnie dla radiofonii budowanego.

Dział krótkofalowy zademonstruje się od strony zarówno nadawczej jak i odbiorczej, na falach krótkich i ultrakrótkich; dział pedagogiczny przedstawi w eksponatach i wykresach dydaktyczne działanie radiofonii; jej rozwój przedstawi w wykresach, wydawnictwach i modelach klasycznych stoisko Polskiego Radia; dział zakłóceń zademonstruje rodzaj i charakter przeszkód w odbiorze radiowym i sposoby ich zwalczania. Eksponaty w dziale pocztowo - telekomunikacyjnym odkryją przed publicznością po raz pierwszy tajemnicę zegarynki telefonicznej i działanie telefonografii; w dziale krótkofalowym kto będzie chciał będzie mógł nagrać na płytę woskową swój głos, zachowując nabytą płytę, jako pamiątkę dla siebie i rodziny. Z innych jeszcze atrakcyj Wystawa zapowiada w dziale Polskiej Agencji Telegraficznej kronikę filmową na ekranie PAT'a i demonstrację teleskryptorów albo dalekopisów.

Publiczność zwiedzająca Wystawę będzie korzystała z obsługi pocztowej i telegraficznej na miejscu, z telefonu jak również kawiarni i restauracji, mieszczących się na tarasie gmachu.

Wystawa potrwa do dn. 11 września br.

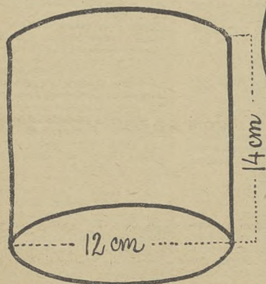
Kącik dla dzieci





pyzula





W zwierciadle mody

A kiedy deszcz pada

Kiedy pada w mieście, to ludzie siedzą w domu, o ile tylko warunki im na to pozwolą. Podczas nagłej letniej ulewy chowają się we wnęki bram, i tam, wychylając nosy na ulicę, patrzą cierpliwie, kiedy przestanie.

Ale w chmurne dnie, kiedy to nieodzownie trzeba wziąć parasol, niejedna pani wygląda wcale nie po deszczowemu.

Kapelusik jasny lub z kwiatami. Sukienka lub kostiumik kolorowy albo wzorzysty. Cieniusieńkie pończoszki (albo i bez nich), na nogach sandałki, które po paru krokach nasiąkają wodą.

A tymczasem letnia słota bywa nieraz uporczywa. Potrafi padać i padać. To też każda pani, a szczególniej osoba pracująca i taka, co to musi codziennie wyjść z domu, bez względu na pogodę, musi się do tego deszczu odpowiednio przygotować.

Dlatego w garderobie należy przechowywać filcowy skromny kapelusz, który się nosi przecież cały rok. I to taki, który dobrze osłania włosy, że nawet bez parasola można się obejść.

Potem niezbędny jest jednak parasol wygodny, z rączką, którą łatwo ujmować w dłoni. Parasole są nadal kolorowe, w jedwabne, jaśniejsze pasy na ciemnym tle. A najmodniejsze są parasole z kolorowych japońskich jedwabi. Przesycone oliwą i zupełnie przezroczyste. W słotne dnie ożywiają monotonię ulic.

Niektóre z nich mają na czerwonym tle białe grochy i wyglądają, jak olbrzymie muchomory. Inne są jasnozielone, lub jaskrawożółte.

Wygodne, śliczne ale drogie są małe składane parasole. Po zdjęciu pochewki i naciśnięciu sprężyn parasol się rozkłada do normalnej wielkości, rozpięty na rusztowaniu z ładnie wykończonych drutów. Po ustaniu deszczu parasol się składa (po przesuszeniu) z powrotem do pochewki. Jest krótki, najwyżej ma 35—40 cm długości. Zawieszony na ręku na grubym sznurze zupełnie przy chodzeniu nie przeszkadza.

Drugim nieodzownym deszczowym sprzętem jest płaszcz lub peleryna od deszczu. W tym roku piaskowe i szarawe płaszcze płócienne lub nieprzemakalne cieszą się nadmierną popularnością. Są tanie i wygodne. Noszą je kobiety nawet w słoneczne dnie!

Ale w niepogodę są bardzo pożądane. Chodzi tylko o sprawdzenie ich stanu nieprzemakalności. Bo to jest podstawą w czas deszczu.

Oprócz tych liczonych na tysiące, popularnych płaszczy istnieją specjalne deszczowe. Z tkanin jedwabnych, pod spodem nagumowanych, w krateczkę w barwach dyskretnych. Z tych samych jedwabi japońskich szkliste i przezroczyste. Te ostatnie są zupełnie kolorowe, jak parasole. Oczywiście w tych kolekcjach można znaleźć i barwy ciemne, jak granat i brąz. Przeważają jednak jaskrawe a nawet kropkowane, co łącznie z odpowiednim parasolem ślicznie wygląda w chmurny i deszczowy dzień.

Modne i wytworne są długie peleryny od deszczu, wykonane również z materiałów nagumowanych lub impregnowanych. Białe z granatowymi kołnierzami, beige a nawet kolorowe. Oczywiście są o wiele droższe i nie każda z pań decyduje się na wybór tego fasonu, trochę jednak tamującego swobodę ruchów.

Bardzo ładnie wygląda taka peleryna na transatlantyku, kiedy szczęśliwa pani jedzie w daleki świat.

Pozostaje jeszcze do omówienia sprawa obuwia. Otóż latem nie nosi się deszczówek, bo jest w nich za gorąco. Chyba na wsi, lub w miasteczku, gdzie jest duże bardzo błoto.

Chodzenie natomiast w sandałkach i innym ażurowym obuwiu jest niewłaściwe. Przede wszystkim niszczy pończochy, przemacza nogi i wygląda zupełnie nie na miejscu. Oczywiście nie można brać pod uwagę przypadkowego deszczu, który każdego może z nienacka przyłapać.

Ale w porę słotną i dżdżystą należy kłaść mocne obuwie, chociażby w nim było i niewygodnie i niemiło. W takim obuwiu nie straszne są „deszcz i niepogoda".

W ogóle niepogody nie należy się obawiać. Na letnisku i w mieście nie pozbawiać się tego dnia spaceru, który jest jednak konieczny ze względów higienicznych. Osoba dobrze zabezpieczona może nawet doznać bardzo miłych wrażeń podczas słoty, jeżeli nie obawia się zaziębienia, przemoczenia i zniszczenia garderoby. A dać tę pewność może jej tylko właściwe deszczowe ubranie. *Marieta*

Tygodniowy jadłospis

Obiad:

Zupa jagodowa.
Kurczęta z mizerią albo rostbeef z jarzynkami.
Kalafiory w sosie holenderskim.
Lody domowe lub owoce.

Wieczerza:

Zimny drób lub mięso z obiadu, ogórki kwaszone, owoce.

PONIEDZIAŁEK:

Obiad:

Zupa pomidorowa ze śmietaną.
Kotlety baranie z fasolą szparagową.
Jaja sadzone ze szpinakiem.
Galaretka owocowa.

Wieczerza:

Pierożki z serem ze śmietaną.

WTOREK:

Obiad:

Kapuśniak ze słodkiej kapusty.
Sznycle z grochem zielonym.
Knedle z cebulką.
Kompot.

Wieczerza:

Kabaczki faszerowane ryżem w sosie pomidorowym.

ŚRODA:

Obiad:

Zupa kalafiorowa lub jarzynowa, na cielęcinie, z kluseczkami.
Potrawka cielęca z ryżem w sosie śmietanowym z koprem.

Wieczerza:

Budyń z grzybków.
Kisiel migdałowy.

CZWARTEK:

Obiad:

Rosół z kaszką pokrajaną w kostkę.
Sztukamięsa, sos cebulowy, ogórki kwaszone.
Ryż zapiekany z wątróbką.
Suflet z czarnych porzeczek.

Wieczerza:

Pomidory faszerowane mięsem z rosołu.

PIĄTEK:

Obiad:

Garus z jabłek, ziemniaki.
Makaron zapiekany z sosem pomidorowym.
Marchew z kalarepą z grzankami smażonymi.
Ryż z morelami.

Wieczerza:

Pierogi leniwe.

SOBOTA:

Obiad:

Zupa nic.
Klops z buraczkami.
Nóżki cielęce w cieście, sos pomidorowy.
Grzanki z marmoladą.

Wieczerza:

Kalarepa faszerowana albo klops zimny z sałatą z kalafiora.

Zapraszamy Panią

do wzięcia udziału w letnim konkursie „Praktycznej Pani". Szczegóły zostały ogłoszone w Nr 30 naszego tygodnika, który w razie potrzeby wyślemy Pani odwrotnie, po otrzymaniu znaczka pocztowego za 30 gr.

Bielizna

Sprawa bielizny zarówno stołowej, jak pościelowej i osobistej w ostatnich latach zmieniła zupełnie swój wyraz. Jeszcze mniej więcej przed pięćdziesięciu laty, pełne szafy obrusów, prześcieradeł i koszul, stanowiły nie tylko dumę każdej gospodyni ale były jednocześnie niejako świadectwem jej rządności i poważnego pojmowania życia.

Gdyby nasze prababki zajrzały dzisiaj do szafy przeciętnej młodej mężatki załamałyby zapewne ręce ze zgrozy:

— Kilka obrusów, kilka prześcieradeł i niewielki stosik czegoś, czegoby nawet nazwać nie umiały. Stroiki tiulowe czy sukieneczki dziecinne? ale to przecież nie bielizna? Owszem, bielizna. Ta niebieska jedwabna nocna koszulka z bufkami, aplikowana różowym, z pękiem kwiatów i kokardek, różni się rzeczywiście niewiele od toalety balowej w jakiej mogłaby się ukazać cesarzowa Józefina albo pani Walewska, ale to jednak tylko koszulka i to wcale nie jakiejś magnatki, ale przeciętnej, ciężko nieraz pracującej kobietki.

Na zmianę zapatrywań, co do konieczności posiadania znacznej ilości bielizny, wpłynęło kilka okoliczności. Łatwość nabycia w każdej chwili potrzebnego materiału, co więcej już uszytego przedmiotu, zmienność mody, która powstrzymuje od czynienia dziś dużych zapasów czegoś, co jutro będzie staromodne, brak większego zapasu gotówki koniecznej przy jednorazowym większym zakupie, a wreszcie szczupłość lokali, nie dozwalających na wstawienie wielkich szaf, komód a tym bardziej skrzyń z bielizną.

Jeżeli jednak chodzi o wyprawę ślubną, to pewna zasobność i dziś jest bardzo wskazana, tylko że to co ja dziś nazwę zasobnością nazywało by się przed laty ubóstwem albo niedbalstwem.

Dziś przy robieniu wyprawy nie zalecam bynajmniej wielkich ilości bielizny, to co podam będzie się ograniczało do niesłychanie skromnej cyfry, chodzi mi tylko o to, aby była w tym pewna planowość i ład.

Zrozumiałe jest, że ludzie w trudnych warunkach finansowych pobierając się, wnoszą do wspólnego gospodarstwa posiadane dawniej rzeczy. Pan miał kilka kopert do kołdry i kilka gładkich poszewek, pani kupiła przed ślubem trzy garnitury ozdobne i oto teraz używa się tych rzeczy równocześnie. Jeżeli mamy tapczan, a nie mamy specjalnej sypialni taka różnorodność nie będzie rażąca, jeżeli jednak stoją w pokoju dwa łóżka, jedno z jedwabną kołdrą i bielizną zdobioną wstawkami, drugie z czerwoną wełnianą kołdrzyną i grubą, targową bielizną, wygląda to nieporządnie i brzydko. Lepiej dać na zmianę raz bieliznę gładką, raz zdobioną, ale oba łóżka zasłać jednakowo.

Dla każdej osoby powinny być trzy zmiany. Jedna na pościeli, jedna w szafie, zapasowa, jedna w praniu. Zasadniczo mogą być i dwie, ale w takim razie mamy zawsze nóż nad głową. Wystarczy jakiś np. nagły krwotok z nosa aby cała, dziś przewlekana bielizna musiała iść od razu do brudów, a tu tymczasem pustki w szafie.

Obrusy zasadnicze powinny być białe, ponieważ łatwo z nich wywabić plamy, wygotować itp. Minęły już dziś czasy wielkich obrusów. Nawet zasobniejszej gosposi wystarczy jeden obrus dłuższy, na wszelki wypadek, nie musi nawet być lniany, bawełniany adamaszek w wysokim gatunku, o pięknym wzorze zupełnie wystarczy. Do śniadań, podwieczorków, wieczerzy mogą być najróżnorodniejsze kolorowe obrusiki, ale trzeba pamiętać o jednym: Biały obrus jest znakomitym reflektorem, kolorowy wymaga silniejszego oświetlenia.

W zakresie kolorowych obrusów na specjalną uwagę zasługują obrusy ręcznie haftowane. Mimo, że obrus taki obliczany bywa na lata, inaczej nie warto było by go haftować, zmienna moda zmusza nas do pewnej ostrożności.

W żurnalach francuskich pełno i dziś jeszcze wzorów „richelieu" u nas są one na razie mało poszukiwane i wspaniały obrus wykonany tą techniką będzie dziś mniej modny, chociaż jeżeli pięknie wykonany, możemy go śmiało użyć na przyjęcia. Z uwagi jednak na kaprysy mody, w rzeczach tak trwałych jak bielizna stołowa lepiej trzymać się „złotego środka", wybierać desenie i tony dyskretne, które nie znużą częstym zjawianiem się na stole.

Widziałam piękny obrus koloru pomarańczowego, z szerokim szafirowym obrębem, szafirowo haftowany. Właścicielka użyła go dosłownie trzy razy, po czym oddała swej siostrze mieszkającej za granicą. Po roku siostra go odwiozła i powędrował zaraz do kuzynki na wieś. Barwy pastelowe, jasne, np. cytrynowe płótno z wstawianymi kwadratami itp. seledynowymi, niebieskimi, haft angielski, mereżka, toledo nie opatrzą się i nie znudzą.

Wzory ludowe nadużyte, również nużą, odpowiedniejsze są w lecie na werendzie, do sielskich podwieczorków niźli w mieście na przyjęcia. Jeżeli je stosujemy jednak, co czasem może mieć miejsce, ze względów propagowania swojskich rzeczy, trzeba już wszystko odpowiednio dopasować i nakrycie i wazony i kwiaty i nawet owoce, wszystko powinno być swojskie.

Z wzorów ludowych najmniej opatrzą się jedno, względnie dwubarwne, np. wzory czarno - czerwone, najprędzej sprzykrzy się naturalistyczny wzór kwiatowy.

Przystosowywanie wzorów ludowych spotyka się z rozmaitą, nieraz bardzo

sprzeczną oceną. Jedni propagują wyłącznie nieskażony typ ludowy inni radzą, a przynajmniej dozwalają go przetwarzać.

Np. obrus mający na cytrynowym tle wzór kurpiowski, normalnie czerwono - czarny, tym razem zaś szarawo - niebieski z brązowym był moim zdaniem prześliczny.

Rozpisałam się za obszernie na wstępie, gdyż należało właciwie omówić w dzisiejszym numerze przede wszystkim bieliznę osobistą, której wzory i modele mamy dziś właśnie w tygodniku, muszę to jednak odłożyć do naszej przyszłej pogawędki, żeby mnie p. redaktorka nie sfukała za przydługi artykuł. Na zakończenie zaś spraw bieliźnianych, obiecuję podać paniom spis bielizny i toalet, jakie dostała do wyprawy moja babcia, urodzona w r. 1848, która żyje i która na moje nocne koszule nawet patrzeć nie lubi. Kiedy ją ostatnio odwiedziłam, chciałam babcię uściskać na dobranoc w łóżku. Przyszłam z drugiego pokoju w koszuli nocnej i czerwonych pantofelkach rannych. Babcia spytała zdziwiona: „gdzież ty się wybierasz". Może myślała, że pojedziemy na bal do kasyna w mieście, a kiedy jej powiedziałam, że będę w tym spała, wzruszyła tylko ramionami. A cała moja koszula z różowego jedwabiku ozdobiona poszytymi przez mnie wstawkami z greckiego tiulu, kosztowała siedem złotych! Popatrzyłam na koszulę babci. Cienkie lniane płótno, kołnierz i mankiety haftowane gęsto cieniutkim atłaskiem, jakieś zakładeczki, wody, koszula kosztowałaby cztery razy tyle co moja, to prawda, nosiłaby się wprawdzie... ale, stop. Pogadamy o koszulach na przyszły raz.

(D. c. n.). *Warszawianka*



Szlak na cienkim tiulu, poszywany lnianymi nićmi.



Szlaki poszywane na tiulu, do bielizny osobistej i pościelowej.

Dlaczego tak mało kobiet zajmuje się czynnie sportem

Jest rzeczą ogólnie wiadomą, że o ile mężczyźni od najwcześniejszych lat garną się do wszelkich sportów, o tyle kobiety trzeba specjalnie namawiać i to rzadko kiedy z dobrym skutkiem. Jeszcze te sporty, w których strój daje duże pole do popisu, są względnie najbardziej uprzywilejowane, bo jak wiadomo do kobiety najlepsza droga przez modę. Ale zainteresowanie się sportem, wypływające z takich pobudek, ma z nim zwykle mało wspólnego. Ileż to widzimy w zimie pań w pięknych narciarskich strojach i często nawet z nartami w ręku (niestety, tylko w ręku), które wraz ze swoim ekwipunkiem krążą wyłącznie na trasie pensjonat - dancing i dancing - pensjonat?

A w lecie szeregi pań wygrzewające się na plaży w najnowszych modelach kostiumów kąpielowych? Człowiek czeka z niecierpliwością aż piękne syreny zerwą się, wskoczą do wody i zaczną pruć chłodne fale, ale zwykle nie może się doczekać. Urocza nimfa podejdzie najwyżej na sam brzeg, zamoczy koniec stopy i stwierdziwszy, że woda „zimna jak lód", powraca na swój posterunek, a więc na płaszcz kąpielowy, na którym wysmarowana wszelkimi możliwymi olejkami wystawia się na promienie słońca.

Na pytanie, dlaczego się nie kąpie, jedna z pań dała rozbrajającą wprost odpowiedź, oświadczając... że szkoda jej nowego kostiumu kąpielowego, bo może się zniszczyć.

I co robić z taką? Nic tylko usiąść i płakać. Zamiast użyć w czasie letniego urlopu słońca, wody i powietrza, panie używają z konieczności słońca tylko dlatego, że im do twarzy z opalenizną, a wodę w ogóle bojkotują. Bo zimna, bo zniszczy kostium, bo zepsuje ondulację, bo jest tylko po to, aby od niej wiał chłodny wiatr, a czasem po to, aby się po niej przejechać z duszą na ramieniu żaglówką lub kajakiem w towarzystwie „nowej sympatii" i oczywiście wyłącznie w charakterze pasażera, który ani wiosłem nie ruszy, ani żagla nie potrafi opuścić.

Oczywiście ten „wodowstręt" jest przyczyną tego, że w Polsce tak mało osób, a zwłaszcza kobiet umie pływać. A przecież pływanie to nie tylko sport, to także konieczność życiowa. Ileż można by uniknąć nieszczęśliwych wypadków, gdyby więcej osób umiało pływać!

Ze względu na swój strój, dosyć popularny jest tenis. Ale to tylko złudzenie optyczne. W nowych szortach czy nowej sukni pani chętnie pokaże się w klubie, ale mniej chętnie na placu. Bo po co właściwie męczyć się, biegać, wymachiwać rakietą, kiedy można i bez tego udawać tenisistkę, a nawet tak jest dużo łatwiej. Stąd niski poziom tenisu kobiecego w Polsce. Poza Jadwigą Jędrzejowską, która jest jak na nasze warunki fenomenem, nie mamy żadnej naprawdę dobrej tenisistki, którą można by śmiało pokazać na arenie międzynarodowej. Między Jędrzejowską a innymi naszymi czołowymi rakietami istnieje chwilowo przepaść nie do przebycia.

Lekka atletyka, zwana królową sportów, jest bardzo mało popularna, chyba głównie dlatego, że strój do niej nie daje wielkiego pola do popisu. Koszulka i krótkie spodenki czy strój treningowy nie należą do specjalnie twarzowych. Trzeba być niebywale zgrabną, żeby w tym wyglądać ładnie. Więc ogół pań od lekkiej atletyki stroni, szukając sportów o strojach efektowniejszych. Wspaniałe rezultaty Konopackiej, a obecnie Walasiewiczówny są widocznie zbyt słabą jeszcze zachętą. Paniom więcej zależy na ładnym wyglądzie niż na wynikach, choćby to nawet mogły być sukcesy olimpijskie.

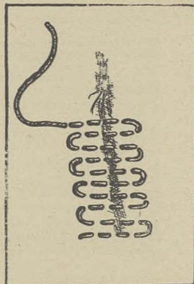
Łyżwiarstwo traktuje się raczej jako rozrywkę towarzyską. Na ślizgawce można spotkać miłych znajomych, pojeździć sobie w takt muzyki i spędzić przyjemnie parę godzin. O racjonalnym treningu zwykle nie ma mowy.

Względnie uprzywilejowany jest kajak, ale to z bardzo specjalnych powodów. Rzadko kiedy widzi się na kajaku samotną panią lub dwie panie. Zwykle pani jedzie w towarzystwie „jego". On wiosłuje, on steruje, on żegluje, on się męczy, a pani siedzi wygodnie i opala się. Chyba, że chce go koniecznie przekonać o swoim wyrobieniu sportowym i wtedy powiosłuje ofiarnie przez 10 minut, aby pokazać swoją „tężyznę fizyczną". Ale on wie zwykle, co o tym sądzić, a zresztą często jest nawet zadowolony z bezradności swej towarzyszki, bo jak wiadomo mężczyźni bardzo lubią odgrywać rolę panów stworzenia, którym nikt nie może dorównać. „Mdła białogłowa" jest przecież stworzona wyłącznie na bierną towarzyszkę pana i władcy.

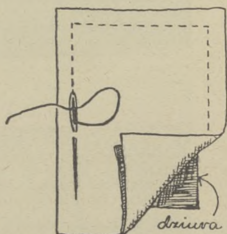
Prawdziwym powodzeniem u pań cieszy się jedynie gimnastyka, ale ta gimnastyka jest traktowana głównie jako środek na schudnięcie. Nie chodzi o wyrobienie sprężystości, zwinności, o dobre samopoczucie człowieka, który dba racjonalnie o swoje ciało, chodzi o pozbycie się paru kilo. Dla tego celu, panie są skłonne do najdalej idących poświęceń. A o ileż łatwiej jest pomęczyć się trochę rano, niż odmówić sobie ciastka, zupy rakowej czy innego specjału.

Niech mi wybaczą te gorzkie słowa panie, które naprawdę zajmują się sportami, bo choć bardzo niewiele, zawszeć trochę takich jest. Nie do nich skierowuje te zarzuty, ale głównie do tych wszystkich, które udają „sportsmenki". Do tych, które pojechawszy w góry, siedzą cały dzień na dancingu, udając przy tym doskonałe narciarki, do tych, które w nowych szortach ozdabiają tarasy klubów tennisowych, do tych, które nie kąpią się, aby nie zniszczyć kostiumu i do wielu, wielu innych o podobnym nastawieniu psychicznym. Przyznam szczerze, że wolę już te, które mówią wprost: nie lubię jeździć na nartach, nie chce mi się kąpać, nie mam ochoty grać w tenisa, bo one przynajmniej na nic nie pozują.

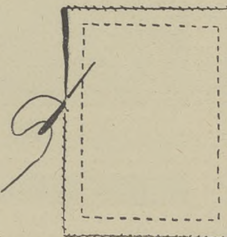
Janina Ratyńska



Najprostszy sposób scerowania rozdarcia.



Łatka na bieliźnie.



Po przyfastrygowaniu jak na rysunku środkowym przyszywamy łatkę drobnym ściegiem na około. Następnie odwracamy robotę i od spodu również podwręblamy brzegi.



Sposób przymarszczania wstążki lub złożonego ukosu do przybrania i wykończenia bielizny.

Do szachistów niezrzeszonych

Odezwa WOZSZ

WOZSZ rozesłał niedawno odezwę do organizacyj społecznych i zawodowych. Widzimy w niej przejaw zdrowej inicjatywy toteż uważamy akcję WOZSZ za godną szerokiego poparcia. Tekst odezwy umieszczamy poniżej.

Szachistów zorganizowanych w okręgowych związkach szachowych posiadamy ilość niewspółmiernie małą. Posiadamy zbyt małą ilość czynnych graczy, za mało młodych talentów szachowych i graczy, z których mogą wyrosnąć talenty.

Ilość niezorganizowanych szachistów w Polsce jest wielką niewiadomą. Szachiści niezorganizowani stanowią ukryte siły, które należy pobudzić do życia — tworzą rezerwy, które należy zmobilizować.

Koledzy - Szachiści niezorganizowani, zwracamy się do Was z apelem! Porzućcie luźne szeregi, twórzcie kluby szachowe i niechaj te kluby wstępują do okręgowych związków szachowych, które istnieją w niektórych, a istnieć winny we wszystkich miastach wojewódzkich.

Ogólnie znane są korzyści życia organizacyjnego, nie będziemy ich więc powtarzać. Musimy jednak zaznaczyć, jakie korzyści daje każdemu szachiście należenie do klubu wzgl. koła szachowego, zrzeszonego w związku okręgowym. Korzyści te są następujące:

1) Możność stałego grywania z przeciwnikami o odpowiednim poziomie gry.

2) Możność korzystania z fachowych wskazówek.

3) Możność korzystania z literatury fachowej.

4) Możność brania udziału w turniejach szachowych.

5) Podnoszenie poziomu gry poszczególnych graczy, a co zatem idzie, podnoszenie poziomu gry klubów — i poziomu ogólnego.

Z powyższego wynika, że korzyści należenia do klubu wzgl. koła szachowego są dwustronne zarówno indywidualne, jak i charakteru ogólnego. Każdy czynny i zorganizowany szachista — miłośnik królewskiej gry w szachy, musi po pewnym okresie czasu odczuwać głęboką satysfakcję, widząc podniesienie poziomu gry swojej i swoich kolegów.

Dążymy do tego, ażeby wszyscy polscy szachiści znaleźli się w szeregach okręgowych związków szachowych. W tym celu rozsyłamy niniejszą odezwę do urzędów, instytucji, przedsiębiorstw, związków i stowarzyszeń.

Gra w szachy stanowi poważny czynnik kulturalny u wszystkich narodów, musimy więc wszyscy dążyć do rozwoju tej gry. Dlatego w poczuciu ciążącego na nas obowiązku wyciągamy do Was rękę i wzywamy:

Przyszłość szachów w Polsce od Was zależy. Od Was zależy, czy nastąpi dalszy rozwój życia szachowego, czy stopniowy upadek. Trzecia możliwość nie istnieje, bo kto nie idzie naprzód — ten się cofa!

Z terenu P. Zw. Szach.

Każde stowarzyszenie lub klub szachowy winien należeć do okręgu stowarzyszonego w Polskim Zw. Szach., gdyż w imprezach urządzanych przez okręgi względnie kluby nie może brać udziału szachista nie posiadający legitymacji Polsk. Zw. Szachowego. Prezesi poszczególnych okręgów mają wyznaczyć stałych delegatów dla utrzymania kontaktu z sekretariatem Polsk. Zw. Szach.

Delegat taki prowadzi ewidencję szachistów, wydaje legitymacje, inkasuje składki na rzecz Polsk. Zw. Szach. oraz załatwia wszelkie inne czynności związane z realizacją powyższych uchwał.

Wobec tego, że składka wynosi zaledwie 1 złoty rocznie, wraz z legitymacją, przeto należenie do Polsk. Zw. Szachowego zostało udostępnione wszystkim szachistom, przy czym studenci i bezrobotni mają obniżoną składkę na 50 gr rocznie. Korzyści należenia do P. Z. Sz. są oczywiste. Okręgi wzywają wszystkich szachistów polskich do jak najrychlejszego zgłaszania się i przystąpienia do Polsk. Związku Szach. i wierzą, że szachiści dotąd niezrzeszeni poprą akcję w Polsk. Zw. Szach., a zapisując się gremialnie dowiodą, że dyscyplina organizacji szachowych będzie przykładem godnym naśladowania.

Szachy

W myśl naszych założeń odświeżenia w lapidarnym skrócie poszczególnych stadiów rozwoju Gry Królewskiej od epoki romantyzmu Morphyego i Anderssena aż do czasów dzisiejszych podajemy jedną z ciekawszych partii współczesnego Steinitzowi rosyjskiego mistrza Czygoryna.

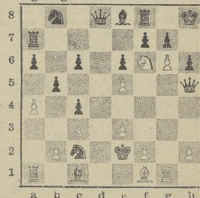
Białe (Arnold) — Czarne (Czygoryn). Obrona 2-ch Skoczków. 1. e2—e4, e7—e5. 2. Sg1—f3, Sb8—c6. 3. Gf1—c4, Sg8—f6. 4. Sf3—g5, d7—d5. 5. e4×d5, Sc6—a5. 6. Gc4—b5+, c7—c6. 7. d5×c6, b7×c6. 8. Gb5—e2, h7—h6. 9. Sg5—f3, e5—e4. 10. Sf3—e5, Hd8—c7. 11. f2—f4, Gf8—d6. 12. d2—d4, 0—0. 13. 0—0, c6—c5. 14. c2—c3, Wa8—b8 (celem przytrzymania Gońca Białych na c1). 15. Sb1—a3 (lepiej było 15. b2—b3), c5×d4. 16. Sa3—b5 (jeżeli 16. c3×d4, to Gd6×a3. 17. b2×a3, Sf6—d5 i Czarne osiągają przewagę), Wb8×b5! (niespodzianka!). 17. Gb2×b5, Hc7—b6. 18. a2—a4, d4—d3+. 19. Kg1—h1, a7—a6. 20. Se5—c4, Sa5×c4. 21. Gb5×c4, Gc8—g4! 22. a4—a5, Hb6—a7. 23. Hd1—a4, Gg4—e2 24. Wf1—e1, Sf6—g4 (Białe są zagrożone matem Beniowskiego w czwartym posunięciu). 25. h2—h3, Ha7—f2. 26. Gc1—d2, Gd6—c5 (Czarnym nastręcza się zeforsowanie zwycięstwa najprościej przez Hf2—g3, dążą jednak w stylu epoki do subtelniejszych manewrów). 27. Gc4×f7+, Wf8×f7 (w razie 27. ... Kg8—h8, nastąpiło by 28. Gf7—e6). 28. Ha4—e8+, Kg8—h7! (Czarne rozmyślnie pozostawiają wieżę bez obrony). 29. He8×f7 (Czarne *zapowiadają* mata w 3-cim posunięciu!), Hf2×g2+. 30. Kh1×g2, Ge2×f3+. 31. Kg2—f1, Sg4—h2++.

Istotną pointą tej świetnej końcówki jest fakt, iż Czygoryn grał tę partię „na ślepo" *bez* patrzenia na szachownicę.

Z cyklu: Ciekawe partie.

Białe dały mata w 2 posunięciach grając:

1. Hh5×h6+! g7×h6
2. g6—g7 mat



Inż. E. Waliszewski

Zapasy na zimę

MIÓD SYCONY — OWOCOWY

Podałam niedawno sposób robienia wiśniaku na surowo, t. zn. z niegotowanego miodu. Napoje z miodu niewarzonego posiadają silniejszy aromat i są higieniczniejsze, jakkolwiek i miody warzone, czyli sycone są wysokowartościowe, o ile został do wyrobu użyty miód prawdziwy i czysto przygotowany.

Miód, który niżej podaję, jest oszczędniejszy od wiśniaku z poprzedniego przepisu.

Na 3 litry miodu wziąć 6 litrów wody, starannie rozmieszać i zmierzyć drewienkiem wysokość płynu i gotować powoli na małym ogniu, szumując, aż się czwarta część wygotuje. Ostudzić i zlać do baryłki, najlepiej po winie. Płynu powinno być tyle aby zostało miejsce na dolanie soku owocowego, którego dajemy w stosunku do całości ¼, czyli na 3 litry miodu z wodą jeden litr soku owocowego.

Baryłkę ustawiamy w suchym, przewiewnym miejscu, uważając bardzo aby miejsce, gdzie miód przygotowujemy nie zawierało żadnych niepożądanych bakterii. Piwnica, jeżeli stawiamy w piwnicy, musi być starannie oczyszczona, jeśli w niej leżały warzywa, sery itp., oraz świeżo wybielona wapnem.

Kiedy po kilku dniach rozpocznie się fermentacja, t. j. miód się zacznie burzyć, dolewamy surowy sok z wisien, malin itp.

Fermentacja w chłodnej piwnicy ciągnie się dłużej niż w izbie, która jednak powinna być bardzo schludna i chłodna, jeśli w niej stawiamy baryłkę. Kiedy fermentacja ustanie, zabijamy beczkę szpuntem. Po kilku miesiącach płyn się powinien sklarować, wtedy ściągamy go do butelek starannie wymytych i co najmniej wyparzonych, a jeszcze lepiej świeżo wygotowanych.

Butelki powinny być mocne, najlepiej po winie, cienkie flaszki monopolowe są stanowczo za słabe. Zakorkować, wygotowanymi korkami, korki przymocować drutem. Niech w piwnicy stoi, nie leży.

OGÓRKI MARYNOWANE Z CUKREM

Ten rodzaj marynaty możemy zrobić zarówno z ogórków zielonych jak z późniejszych nasienników. Ogórki obrać, przeciąć wzdłuż na połówki, wybrać starannie pestki, przeciąć każdą połowę na 4 kawałki, lekko posolić, niech poleżą w wazie 2 — 3 godziny. Do marynowania bierzemy dobry ocet przegotowany, licząc na litr, z kawałkiem cynamonu długości palca z 6 goździkami, 6 ziarnami angielskiego ziela, tyleż pieprzu i kto lubi kawałkiem wanilii długości 2 centymetry. W stosunku do litra octu bierzemy 1 kg cukru, który dodajemy w ciągu kilku dni stopniowo. Ogórki obetrzeć z soli, sok który się wytworzył odlać. Do octu dodać na litr ½ kg cukru, ciepłym octem, nie gorącym, zalać ogórki.

W ciągu czterech dni dodawać co dzień kilka łyżek cukru do zlanego z ogórków octu, zagotować i stopniowo coraz cieplejszym zalewać. Na piąty dzień wsypać w zlany ocet resztę cukru, zagotować, wrzucić ogóreczki,, gotować razem dobre 15 minut. Przechowywać jak wszelkie konserwy. Doskonałe do pieczystego.

MIZERIA KRÓTKOTRWAŁA

Pokrajać ogórki jak na zwykłą mizerię, ale niezbyt cienko, lekko posolić, zlać powstały sok starannie. Zagotować ocet niezbyt mocny w dobrym gatunku, zupełnie zimnym zalać ogórki ułożone w słoju, na wierzch nalać warstwę oliwy grubo na centymetr. Zawiązać pergaminem, trzymać w lodowni lub zimnej piwnicy. W dobrych warunkach może przetrwać do Bożego Narodzenia. Ogórki wypłukane, osączone i zaprawione śmietaną, mało się różnią od świeżych.

FASOLKA MARYNOWANA

Najlepsza do tego celu będzie fasolka młoda, zielona, t. zw. karlik, pozbawiona włókien. Obraną fasolkę gotować 5 minut w mocno osolonej wodzie. Wyrzucić na sito, kiedy obeschnie ułożyć w słoju porcelanowym lub kamiennym i zalać octem przegotowanym, licząc na litr, z kawałkiem cynamonu wielkości palca, 5 goździkami i taką samą ilością ziarn angielskiego ziela oraz ¼ kg cukru. Powtórzyć takie zalewanie gorącym octem cztery razy. Na piąty dzień dodać do octu, w stosunku do litra jeszcze pół kg cukru, t. j. łącznie na litr octu ¾ kg zalać wrzącym jarzynkę, gdy przestygnie, zawiązać jak zwykle konserwy, przechować w suchym, chłodnym pomieszczeniu.

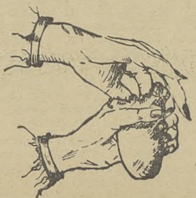
GRZYBY SUSZONE NA JARZYNĘ

Zdrowe, białe borowiki oczyścić, krajać cieniutko same kapelusze, korzonki można zaraz użyć na mniej wykwintne danie łącznie z brzydszymi kopeluszami albo nawlec na sznurek i przesuszyć nad kominem na podręczny, kuchenny użytek. Pokrajane grzyby rozsypać na czystym płótnie i suszyć w dni ciepłe, suche ale nie wprost na słońcu, tylko podczas jego operacji ale np. w cieniu drzewa, w przewiewie. Dobrze wyschnięte zsypać w słój, zawiązać pergaminem i trzymać w suchym, chłodnym miejscu. W razie niepogody, która nieraz z nagła przychodzi, można dosuszać w piecu po obiedzie, ale temperatura nie może przewyższać 40° i najlepiej drzwiczki trzymać otwarte.

W zimie przed użyciem namoczyć na 5 — 6 godzin w zimnym, słodkim mleku, osączyć, dusić jak świeże z masłem i cebulą, zaprawić śmietaną.







Zamiast korków można butelki do sterylizowania zatkać watą, ściśle upchaną w miękki kawałek płótna. Zaraz po sterylizowaniu główki zawijamy papierem pergaminowym lub pęcherzem. Na rysunkach widzimy sposób zrobienia i założenia korka z waty.

Odpowiedzi ogrodnicze

Odpowiedź dla p. Marii K.

CZY MOŻNA JAŚMIN, FLOKSY I IRYSY PRZESADZAĆ W KOŃCU SIERPNIA LUB NA POCZĄTKU WRZEŚNIA?

Floksy, oraz irysy, które należą do bylin, najodpowiedniej jest właśnie przesadzać w tym czasie, w jakim miała Pani zamiar to uczynić. W sierpniu dokonywa się bowiem wszelkiego rodzaju dzielenie i przesadzanie bylin. Jaśmin natomiast jest krzewem, z przesadzaniem więc jego należy zaczekać aż do jesieni, lub do wiosny roku przyszłego, bo tylko wtedy, kiedy jest w stanie bezlistnym będzie mógł się po przesadzeniu przyjąć. Krzewy przesadzone w lecie, gdy posiadają ulistnienie wyparowują zbyt wiele wody i przeważnie zasychają.

Odpowiedź dla p. J. M. z Siedlec.

LIŚCIE FIKUSA POKRYWAJĄ SIĘ OD SPODU BRĄZOWYMI PLAMKAMI. JAK RATOWAĆ ZAGROŻONĄ ROŚLINĘ?

Opisana przez Panią choroba jest to rdza, spowodowana przez grzybka pasożytniczego. Porażone liście należy zbierać i palić, a w razie jeszcze większego pojawiania się choroby, wskazanym będzie opylić cały fikus kwiatem siarkowym.

Odpowiedź dla p. I. M.

1. JAK PIELĘGNOWAĆ KLIWIĘ?

Kliwia powinna być cały rok trzymana na widnym oknie i dość obficie podlewana, z wyjątkiem młodych sadzonek, które nadmiaru wody nie znoszą. Począwszy od piątego roku po posadzeniu, powinna kliwia kwitnąć co roku wiosną, lub czasem jeszcze raz w lecie, o ile znajduje się w odpowiednich warunkach. Przyczyną niezakwitania kliwii może być brak dostatecznych pokarmów w ziemi, dlatego też wczesną wiosną radziłabym ją przesadzić, dając ziemię pożywną liściowo-nawozową, lub dobrą inspektową. Przy przesadzaniu trzeba dać kliwii dobry drenaż na spód doniczki, składający się z potłuczonych skorupek i gruboziarnistego piasku. Aby kliwia dobrze się rozwijała i mogła kwitnąć, musi być w młodszym wieku przesadzana co roku na wiosnę, starsze zaś rośliny wystarczy przesadzać co 2—3 lata.

Na ogół kliwia jest łatwa w hodowli, tak, że prawdopodobnie przesadzenie w dobrą ziemię powinno spowodować kwitnienie.

Białe robaczki, które zaobserwowała Pani na powierzchni ziemi przy podlewaniu, są w gruncie rzeczy dla rośliny nieszkodliwe, jeśli jednak pojawiają się w zbyt dużej ilości, należy ziemię posypywać pyłem tytoniowym.

2. JAK ZAPOBIEC WYSTĘPOWANIU CZERWONO-BRĄZOWYCH PLAM NA LIŚCIACH ROŚLIN DONICZKOWYCH?

Odpowiedź na to jest taka sama jak wyżej dla p. J. M. z Siedlec.

3. JAK SPOWODOWAĆ KWITNIENIE OLEANDRA?

Warunkiem dobrego rozwoju oleandra jest utrzymywanie go przez całe lato na powietrzu na pełnym słońcu. Podlewania wymaga obfitego.

Do czwartego roku życia powinien być oleander co wiosnę przycinany do połowy swojej wysokości, aby się dobrze rozgałęził, potem cięcia zwykłego należy zaprzestać, a stosuje się przycinanie dla wywołania kwitnienia. Ponieważ oleander wytwarza pączki kwiatowe na zeszłorocznych pędach, nie można go ciąć od tej chwili na wiosnę ,bo wcale nie zakwitnie w roku przyszłym. Stosuje się więc cięcie latem zaraz po okwitnięciu, skracając o połowę tylko te gałązki, które kwitły. Nie wolno jednak ścinać od razu okwitłych kwiatów, a czekać trzeba aż zupełnie obeschną, gdyż często na wierzchołkach pędów, gdzie znajdowały się kwiaty, są już pączki, które kwitną na rok przyszły, dopiero gdy przekonamy się, że pączków nie ma, cięcie można bez obawy zastosować.

Odpowiedź dla Z. G.

JAK PRZYKRYĆ NA ZIMĘ RÓŻE, KTÓRE ROSNĄ NA WĄSKIEJ RABACIE, UŻYCIE ZIEMI DO TEGO CELU OKAZAŁO SIĘ ZBYT KŁOPOTLIWE?

Róż, rosnących na rabatach, zazwyczaj się nie dołuje na zimę, ponieważ użycie ziemi nieraz przyczynia się do zniszczenia dokoła niektórych roślin, czy trawy. Najpraktyczniej natomiast będzie przykrywać je w następujący sposób. Jeśli wyrosły zbyt bujnie, to najpierw należy je trochę skrócić, aby łatwiej można było nimi operować, potem przygina się je do ziemi i przykulkowuje, a następnie okłada się gałązkami z jałowca, w celu zabezpieczenia przed myszami. Następnie przysypuje się róże cienką warstwą piasku i na tym dopiero układa się kopczyki z zeschłych liści, zgrabionych poprzednio w ogrodzie. Ażeby liście nie rozsypywały się za lada podmuchem wiatru, przytłacza się wszystkie kopczyki dużymi, cięższymi gałęziami. Jeśli o piasek jest trudno, to można użyć wyłącznie liści. W każdym razie liście łatwo jest na wiosnę z róż usuwać, doskonale róże okrywają, a rabaty pozostaną niezniszczone.

CZY KONIECZNE JEST NA ZIMĘ DOŁOWANIE RÓŻ PIENNYCH?

Róże pienne można również okrywać na zimę w pozycji stojącej, dołowanie nie jest konieczne, choć jest to sposób zabezpieczenia znacznie mniej kłopotliwy.

Okrywając róże w pozycji stojącej, trzeba pieniek okręcić mchem, gałęzie zaś korony przekłada się wełną drzewną, pogniecionym papierem, lub słomą i całą koronkę następnie okrywa się i zaszywa w płótno ze starego worka itp. Przy większej ilości róż piennych doradzam jednak dołowanie ich na zimę. Jeżeli rosną w trawniku i chodzi nam o to, aby przez dołowanie nie ucierpiała trawa, to w tym miejscu, gdzie mamy różę przygiąć i zakopać wycinamy równy płat darni, który na razie odkłada się na bok, na wiosnę zaś po odkryciu i uporządkowaniu róż darni z powrotem daje się na to samo miejsce, przy czym ślad rozkopania zupełnie będzie niewidoczny.

JAK ZARADZIĆ NA CHOROBĘ BRZOSKWIŃ — KĘDZIERZAWIENIE LIŚCI I CZYM OPRYSKAĆ BRZOSKWINIE PRZED OPAKOWANIEM ICH NA ZIMĘ?

Kędzierzawienie i pęcherze na liściach brzoskwiń powoduje pewien grzyb pasożytniczy. Żeby zwalczyć tę chorobę należy starannie wycinać i usuwać porażone gałązki, oraz stosować opryskiwanie 1% cieczą bordoską w odstępach tygodniowych tak długo, aż zauważy się, że choroba została opanowana. Wycinanie zdrowych pędów, o które Pani zapytuje, jest zbyteczne, najwyżej trzeba usuwać wszystkie pędy chore.

Przy nakrywaniu zimowym należy zabezpieczyć brzoskwinie przed myszami, które często drzewa poważnie uszkadzają; w tym celu otacza się gałęzie jałowcem lub opryskuje przed nakryciem roztworem zieleni paryskiej, biorąc 10 g zieleni paryskiej na 10 litrów wody. Ponieważ zieleń nie łączy się bezpośrednio z wodą, musi być poprzednio rozpuszczona w podwójnej ilości świeżo gaszonego wapna.

JAK ZWALCZYĆ RDZĘ LIŚCI U ORZECHA WŁOSKIEGO?

Jeżeli rdza występuje w silniejszym stopniu, należy ją zwalczać w ten sam sposób, jak u innych drzew owocowych, a więc stosować co pewien czas opryskiwanie liści 1% cieczą bordoską.

U CZEREŚNI WYSTĘPUJE ZASYCHANIE I OPADANIE LIŚCI, JAK TEMU ZARADZIĆ?

Pierwszym warunkiem, który zapobiegnie rozszerzaniu się dalszemu choroby będzie wygrabywanie i zbieranie zeschłych, opadniętych liści i niszczenie ich. Opadanie liści bowiem powoduje specjalny gatunek grzybka pasożytniczego, który następnie zimuje w opadłych liściach, aby w następnym roku wystąpić ze zdwojoną intensywnością. Wskazanym także będzie opryskiwanie czereśni 1% roztworem cieczy bordoskiej, która niszczy wszelkie grzybki.

KTÓRE Z NASTĘPUJĄCYCH KWIATÓW MOŻNA WYSTAWIĆ NA BALKON, SĄ TO: KLIWIA, MIRT, BEGONIA, PAPROCIE, TRADESKANCJA, POWÓJ, KAKTUSY?

Wszystkie z wyżej wymienionych kwiatów, oprócz kaktusów, które nie lubią poruszania z miejsca i obawiają się wilgoci, można wystawić na balkon w czasie lata.

Odpowiedź dla p. Zofii T.

1. JAK HODOWAĆ PALMY?

Palmy jako rośliny egzotyczne, pochodzące z klimatu południowego, wymagają przede wszystkim atmosfery wilgotnej i ciepłej. W ogólnym zarysie hodowla ich przedstawia się następująco. Doniczki z palmami umieszcza się na świetle, ale nie na zbyt silnym słońcu, przed którym należy je cieniować. Temperatura pokoju, gdzie trzymane są palmy musi być umiarkowana, w zimie niższa, zwykle jednak w mieszkaniu bywa za sucho, dla podtrzymania więc wilgotności wokół palm należy je kilkakrotnie, a przynajmniej raz dziennie zraszać rozpylaczem. W lecie większość palm może być wyniesiona na powietrze z wyjątkiem Cocosa, który boi się zmiany temperatur.

Młode palmy przesadza się co roku, starsze zaś co kilka lat, u takich na wiosnę zmieniać trzeba zawsze wierzchnią warstwę ziemi. Ziemia dla palm najodpowiedniejsza jest lekka, liściowo-darniowa z domieszką wrzosowej. Palmy należy utrzymywać w jak największej czystości i często zmywać liście z brudu i kurzu przy pomocy szczotki, lub szmaty, zapobiegnie to w znacznej mierze opanowywaniu palm przez różne szkodniki.

Zasychanie końców liści u palm jest objawem często spotykanym, nie jest to jednak związane z żadną chorobą, uschnięte końce trzeba przycinać.

Z przysłanych kawałków liści nie można, niestety, określić do jakiej odmiany palmy należą, gdyby przynajmniej określiła Pani, czy palmy mają liście pierzaste, czy wachlarzowate, sytuacja wyjaśniłaby się.

Zauważyłam natomiast na przysłanym kawałku liścia tarczyki, są to pasożyty, które bardzo osłabiają i wycieńczają rośline. Należy je z liści usuwać w sposób mechaniczny, zdrapując szczoteczką lub patyczkiem i zmywać szarym mydłem.

2. JAK HODOWAĆ BEGONIE DONICZKOWE?

Begonie są na ogół zupełnie łatwe w hodowli. Nie wymagają dużo światła, tak że można je trzymać zupełnie dobrze na oknach północnych. W lecie trzeba je podlewać obficie i zasilać nawozami, w zimie podlewanie ograniczyć. Przesadza się na wiosnę w ziemię wrzosową. Begonie t. zw. liściaste i wiecznie kwitnące rozmnaża się w hodowli pokojowej z sadzonek,

begonię bulwiastą przez podział bulwek. Tę ostatnią odmianę w ciągu zimy zupełnie się zasusza i dopiero na wiosnę po przesadzeniu bulwek rozpoczyna się podlewanie i pobudzanie do życia. Po przekwitnięciu znów następuje zasuszanie i w ten sposób cykl się powtarza.

Kwitnienie begonii nie odbiera piękności liściom.

Odpowiedź dla „Hery".

DLACZEGO ASPARAGUSY TRACĄ IGŁY I STAJĄ SIĘ CORAZ BLEDSZE?

Opadanie igieł u asparagusów zazwyczaj następuje w dwóch okresach: w zimowym i w letnim. W zimie ma to miejsce przeważnie wtedy, gdy w pokoju jest zbyt wysoka temperatura i za suche powietrze; należy więc w celu przeciwdziałania temu bardzo często i obficie zraszać je i polewać wodą.

W lecie znów boją się asparagusy za ostrych promieni słonecznych i wystawione na słońce reagują w ten sposób, że tracą igiełki, dlatego też trzeba je odsuwać nieco od okna, wskazana jest również zasłona przy oknie z firanki, która wystarczy najzupełniej na złagodzenie światła.

Utrata intensywnej barwy zielonej i blednięcie całej rośliny dowodzi, że posiada ona za mało pokarmów, które w ziemi doniczkowej mogły się już wyczerpać, pożądanym więc było by zasilić ziemię cokolwiek. Najlepiej do tego celu użyć opiłek rogowych, którymi raz na tydzień posypywać ziemię w doniczce; wystarczy jednorazowo szczypta opiłek na doniczkę.

inż. J. Honczarenkowa

Odpowiedzi kosmetyczne

PIELĘGNOWANIE WŁOSÓW

p. Kotulewiczowa.

Wypadanie włosów u syna Pani spowodowane jest wyraźnie dość silnym łojotokiem skóry. Aby temu zapobiec, należy 2 razy w tygodniu nacierać skórę głowy wódką cebulową. Sposób jej przyrządzenia podawałam już niejednokrotnie w artykułach i odpowiedziach w „Praktycznej Pani". Co 10 dni na 24 godziny przed umyciem wysmarować skórę głowy 10%-wą maścią siarkową na coldkremie. Myć włosy wodą dobrze ciepłą i rozgotowanym mydłem dziegciowym. Płukać bardzo dokładnie w kilku kolejno zmienianych wodach o tej samej temperaturze. Do ostatecznego opłukania użyć odwaru skrzypu, którego bierzemy garść na litr odwaru.

Wszystkie te środki będą miały na celu osuszenie z nadmiaru tłuszczu i wzmocnienie cebulek włosowych.

Dwa razy dziennie włosy szczotkować i czesać gęstym grzebieniem nie zważając na to, że włosy mogą wypadać silniej, gdyż będą to włosy chore, które lepiej jest jak najszybciej ze skóry usunąć i dać możność intensywniejszego porostu innym. Przez szczotkowanie i czesanie pobudza się krew w skórze głowy do szybszego krążenia, przez co cebulki są lepiej odżywiane i zyskują na odporności.

Podaję Pani tylko środki domowe; zrozumiałym jest jednak, że nie będą one zawierać całego szeregu składników, które tylko laboratoria mogą nabywać i dlatego też nie będą tak skuteczne w działaniu, jak te środki, które podałam Pani listownie dnia 27 czerwca b. r.

Zarówno w liście jak i w odpowiedzi dołożyłam wszelkich starań aby podać środki i sposoby najskuteczniejszego leczenia. Proszę pamiętać jednak, że nie ma żadnych cudownych leków, któreby dawały natychmiastowy rezultat i że teraz wszystko zależy od cierpliwości i systematyczności stosowania raz rozpoczętej kuracji, której wyniki mogą się okazać dopiero po bardzo długim czasie, gdyż leczenie włosów jest sprawą bardzo uciążliwą, szczególnie jeśli chodzi o silny łojotok. Wyniki w takich wypadkach osiąga się dopiero po szeregu miesiącach, a czasem po roku. Uprzedzam Panią jednak, że zaniedbanie pielęgnacji włosów lub też przerzucanie się w bardzo krótkim czasie od jednego sposobu do drugiego, choćby sposoby te były najlepsze, nie da żadnych rezultatów, przeciwnie może spowodować zupełne wypadnięcie włosów.

LECZENIE WŁOSÓW

„Stała Czytelniczka"

Leczenie włosów jest sprawą bardzo długotrwałą. Kuracji nie można przerywać po 2—3 miesiącach, jeżeli chcemy otrzymać naprawdę ładny rezultat.

Niech Pani nadal stosuje wódkę cebulową, która, jak Pani sama zauważyła, bardzo wzmacnia włosy. Na 24 godziny przed umyciem co dwa tygodnie należy wcierać w skórę głowy, masując ją przez kilka minut, 10% maść siarkową na coldkremie. Mydło marsylskie do mycia może Pani nadal stosować. Płukać włosy w odwarze pokrzywy.

Dla męża Pani wcieranie w skórę olejku rycynowego jest rzeczywiście wskazane, ale olejek należy łączyć nie z wódką francuską, a z spirytusem salicylowym. Płynem tym dwa razy w tygodniu nacierać skórę głowy. Natomiast na 24 godziny przed umyciem wetrzeć 5% maść salicylową. Myć włosy rozgotowanym mydłem dziegciowym, a do ostatecznego opłukania użyć odwaru z chmielu — garść chmielu na litr odwaru.

* *

Na skutek starań redakcji „Praktycznej Pani" Instytut Kosmetyczno-Lekarski **IZIS** w Warszawie, przy ul. Senatorskiej nr 37 (Pałac Błękitny), tel. 3-33-53 **pod kierunkiem**

p. HELENY BRZEZIŃSKIEJ

udziela w okresie ferii letnich stałym prenumeratorkom „Pr. Pani", pracującym zawodowo, przede wszystkim zaś pp. Nauczycielkom, **bezpłatnie** porad lekarskich, oraz udostępnia korzystanie z zabiegów lekarsko - kosmetycznych po **specjalnie ZNIŻONYCH CENACH.**

* *

MYCIE WŁOSÓW CIEMNYCH

„Felicja G."

Do mycia ciemnych włosów tłustych najlepsze będzie mydło dziegciowo-siarkowe, zawsze rozgotowane. Płukać włosy wodą dobrze ciepłą, kilkakrotnie zmienianą, do ostatecznego opłukania użyć odwaru z garści chmielu i łyżeczkę od kawy pieprzu w ziarenkach na litr odwaru. Wygotować dobrze przez pół godziny, przecedzić, trochę przestudzić i użyć do płukania.

Aby wybielić żółtą karnację szyi, niech Pani przemywa ją wieczorem mlekiem gotowanym — dodając na pół szklanki mleka 1 łyżkę stołową 3% wody utlenionej.

Rano umoczyć watę w wodzie zimnej, lekko wyżąć, nalać na nią parę kropel płynu składającego się: ze spodeczka soku z poziomek, 3 łyżeczek soku z cytryny i 1 łyżeczki gliceryny, dokładnie zmieszanych. Watką zwilżoną w tym płynie przecierać dokładnie całą szyję. Gdy skończy się sezon poziomek, niech Pani przyrządzi sobie następujący płyn: 100 gram wody różanej i 30 kropel benzoesu. Płynem tym tak samo jak poziomkowym należy przecierać skórę szyi rano.

TRWAŁOŚĆ BARWIENIA CEBULĄ

„J. S. z Poznania"

Przy myciu włosów w odwarze łupin z cebuli z mydłem marsylskim, można zupełnie spokojnie szczotkować włosy i czesać gęstym grzebieniem nie zabierając z z nich barwnika, który nie tylko pokrywa powierzchnię włosa, ale także wsiąka weń. Płukanie w danym wypadku wodą z sokiem z cytryny również zupełnie nie zaszkodzi.

WYPRYSKI NA BUZI

„Zmartwiona Jedynaczka"

Nie podała mi Pani ilu procentową maść salicylową zastosowała Pani do leczenia wyprysków. O ile maść jest za mocna, należy ją przyrządzić słabszą. Salicyl ma własności łuszczące, nic więc dziwnego, że wystąpiły opierzchnięcia, zaczerwienienie i ściągnięcie skóry, gdyż było to normalnym objawem łuszczenia. Niech Pani w dalszym ciągu myje twarz wodą ciepłą i mydłem salicylowym. Po osuszeniu przemywa ją jeszcze płynem składającym się ze świeżego soku z ogórków zmieszanych pół na pół z wódką.

Na noc, dla złagodzenia podrażnień, należy przez 2 noce smarować całą twarz czystym olejkiem migdałowym; miejsca silniej zaczerwienione odrobiną maści cynkowej. Zaś przez jedną noc maścią salicylową, tylko jak już powiedziałam słabszą, niż dotychczas używana.

Rano umyć twarz dobrze ciepłym naparem skrzypu — łyżeczka na szklankę wody, osuszyć, przetrzeć płynem ogórkowym, miejsca spierzchnięte posmarować leciutko olejkiem migdałowym, przysuszyć i zapudrować. Kremów przy cerze tłustej absolutnie nie wolno używać.

Postępując w ten sposób powinna Pani wygładzić skórę i wyleczyć z pryszczy. Po pewnym czasie proszę do mnie napisać o wyniku kuracji, może zechce Pani przy okazji podać swój wiek i wewnętrzny stan zdrowia oraz dokładny adres, bym mogła Pani stale służyć szczegółowymi wskazówkami pielęgnacyjnymi cery, którą musimy doprowadzić do ładnego i zdrowego wyglądu.

ŻYŁECZKI PODSKÓRNE

„Zrozpaczona"

Musi Pani koniecznie zwrócić uwagę na wewnętrzny stan zdrowia, gdyż cieniutkie żyłeczki podskórne są rzeczywiście rozszerzonymi naczyńkami krwionośnymi. Rozszerzenie to mogło nastąpić z przyczyn wewnętrznych.

Aby usunąć powstałe żyłeczki na udach, niech Pani spróbuje robić masaż tych miejsc olejkiem migdałowym. Wieczorem i rano nacierać szorstką rękawicą zmaczaną w wodzie zimnej, z dodaniem na szklankę wody łyżki spirytusu, łyżki octu i szczypty soli kuchennej. Nacieranie takie zarówno jak masaż powinny wpłynąć na rozprowadzenie zastoiny krwi w naczyńkach i tym samym żyłki przestaną być widoczne.

PIEGI U DZIECKA

„Stanisława J."

Aby usunąć piegi u 6-letniego chłopczyka, niech Pani spróbuje przecierać buzię co kilka dni sokiem wyciśniętym że świeżego ogórka i zmieszanym pół na pół z 3% wodą utlenioną. Można też przecierać twarz sokiem z poziomek lub porzeczek. Wszystkie te środki będą działać wybielająco. Żadnych preparatów chemicznych dla tak małego dziecka stosować nie radzę, gdyż byłyby zbyt ostre i mogłyby wywołać silne podrażnienie skóry.

Odpowiedzi lekarskie

Smutek za liczbą 999 +

W sprawie choroby Szanownej Pani stwierdzamy, że lekarz leczy ją zupełnie dobrze, tak kuracja jak i jej odstępy są również dobre i są uzależniane od wyniku krwi.

Co do zaraźliwości jej to jest ona tak długo zaraźliwa, póki zarazki znajdują się w krwi. Zarażenie następuje jednak jedynie przez dostanie się krwi chorej do krwi osoby zdrowej, co może mieć miejsce przy skaleczeniach. Normalnie przez pocałunek, dotyk itd. zarażenie nie następuje.

Skąd ją Szanowna Pani dostała, trudno nam podać, możliwe, że jest dziedziczną, tym bardziej, że żadnych wysypek podobno nie było.

Leczenie jej trwa tak długo z przerwami, aż krew będzie zupełnie czysta. Potem jednak należy być stale w obserwacji i dwa razy do roku kontrolować krew.

Po zupełnym wyleczeniu może Szanowna Pani wyjść za mąż.

Co do książki w tej sprawie, to z rzeczy popularnych nie dadzą więcej wiadomości, niż obejmowały artykuły w naszym piśmie, natomiast z książek lekarskich nie wiele się Szanowna Pani dowie, gdyż trzeba mieć na to odpowiednie przygotowanie, by zrozumieć.

Proszę przysłać adres, a podamy adresy lekarzy specjalistów w Warszawie, nazwisk ich drukować nie możemy.

Irys Siedlecki.

W dzisiejszych czasach anemia nawet w postaci najzłośliwszej leczy się z doskonałym wynikiem za pomocą surowej wątroby lub jej preparatów. Trudno ją wprawdzie leczyć listownie, ale proszę dać zbadać krew na ilość czerwonych ciałek oraz białych i hemoglobiny, gdyż bez tego badania trudno ustalić jak długo należy leczyć i czy są wyniki, gdyż opierając się jedynie na samopoczuciu, może być sprawa traktowana fałszywie. Przy tym należy zbadać przyczynę jaka wywołuje u Szanownej Pani tę chorobę. Leczenie wątrobą przy anemiach i jej sposób przygotowania podamy w następnych numerach.

Dla cierpiącej H.

W odpowiedzi na list Szanownej Pani radzimy udać się bezzwłocznie do lekarza ginekologa, gdyż drogą konserwatywną nie można tego wyleczyć. Z opisu wnioskujemy, iż jest to obrzmienie gruczołów i cierpienie można usunąć tylko drogą chirurgiczną. Zabieg jest drobny, a po wykonaniu jego będzie się Szanowna Pani czuła dobrze, ku zadowoleniu jej i jej męża.

Pani St. Z-man.

W sprawie, o którą Pani zapytuje proszę się zwrócić do przychodni eugenicznej, — Warszawa, Leszno nr 23.

Od Wydawnictwa

Wobec częstych zapytań wyjaśniamy, że przekazy rozrachunkowe dołączamy 2 razy w miesiącu do egzemplarzy naszego pisma, aby ułatwić Paniom Prenumeratorkom przekazywanie należności. Nie należy przeto uważać faktu załączenia przekazu za upominanie się o należność, która przez wiele Pań już wcześniej została wpłacona.

Nasza skrzynka

Ponieważ zostałam laureatką II-ej nagrody konkursu „Tydzień Praktycznej Pani", przeto składam serdeczne podziękowanie za uznanie mej pracy. Przytem wyrażam me zadowolenie z pięknych materiałów nabytych drogą „Konkursu" na bony w Domu Towarowym „B-ci Jabłkowskich", podziwiając solidność i szybkie załatwienie sprawy.

Horodyska Stanisława

Kochanym Czytelniczkom donoszę, że od 1-go sierpnia mam wolne pokoje.
Lubień k/Włocławka, maj. Kłóbka
A. Orpiszewska

Potrzebna jest panienka do pomocy w gospodarstwie i przy dziecku.
Lubień k/Włocławka, maj. Kłóbka,
A. Orpiszewska

Może która z pań pomoże panience umiejącej pisać na maszynie w otrzymaniu posady w Gdyni lub Warszawie. Bliższych szczegółów udzielę.
Lubień k/ Włocławka, maj. Kłóbka,
A. Orpiszewska

Szanowne Panie!

Śledząc „Dział interesów" i ja zdecydowałam się prosić o pomoc. Mam lat 34 — wychowałam się na Ukrainie, pochodzę z Kresów, 16 lat pracuję, 10 byłam urzędniczką, od 6-ciu prowadziłam gospodarstwa — dom prywatny, szpital miejski, bursę dla chłopców. Gotuję dobrze, szyję, haftuję, znam hodowlę świń, drobiu, warzywniak — mogę przyjąć każdą pracę, nawet służącej (bez prania), gdzie — obojętne, byle wśród kulturalnych ludzi. Mamy z siostrą matkę na utrzymaniu, a więc musi być płaca możliwa, ponieważ nie pracuję tylko dla siebie. Wyjechałabym i na najgłuchszą prowincję. Przeszłam twardą szkołę życiową. Wywiążę się z każdego podjętego obowiązku i nie zawiodę zaufania.

Oferty proszę adresować do Redakcji dla *H. S. Brześć*

Zeszłego roku umieściłam w „naszej skrzynce" ogłoszenie poszukując nauczycielki; z jedną z pań korespondowałam, lecz dziś już zapomniałam nazwiska i adresu — pamiętam, że pracowała pani u pp. Mirskich, jako nauczycielka, jeżeli pani ta jest wolną, to proszę o adres, gdyż mam bardzo pilny interes.

K. Płoska
Bocheniec, p-ta Gołub — Pomorze.

Młoda, energiczna absolwentka dwuletniej szkoły gospodarczej, poszukuje praktyki w większym majątku. Poczta Skrzeszew, pow. Sokołów Podlaski Poste Restante dla *„Stanisławy"*.

Dość dużo pań skorzystało z mojej oferty i zatrzymało się u mnie w przejeździe przez Lwów — celem zwiedzenia osobliwości Lwowa — że przyszło mi na myśl, czy by w każdym większym mieście nie stworzyć takiego locum dla Prenumer. Czytelniczek „Praktycznej Pani".

W Warszawie przydałoby się nawet kilka takich „Przystani".

Tyle pociągów popularnych jest do stolicy — a nie może korzystać z nich dużo osób — nie mając zapewnionego mieszkania — a ceny hoteli podrażają znacznie kosztu wyjazdu. Teraz na wywczasach rozpatrzą spokojnie Kochane Panie ten mój projekt i wypowiedzą się w tej sprawie, tak, aby od nowego roku szkolnego można to już w czyn wprowadzić.

Również sprawę naszej „Spółdzielni" czy nie można by najkrócej w ten sposób roztrzygnąć. W każdym większym mieście znajduje się sporo Prenumeratorek „Prakt. Pani", których mężowie mają sklepy. Żona kupca — właściciela sklepu kolonialnego niech ułatwi nam zbyt produktów spożywczych w sklepie swego męża — za ustawowo należnym 10%. Artystyczne drobiazgi ułatwią nam spieniężyć panie posiadające sklepy z galanterią itd.

A Kochaną Redakcję poprosimy o wydrukowanie adresów tych sklepów, które zechcą nam w swoim lokalu użyczyć małego kącika. Również i w tej sprawie proszę Panie o wypowiedzenie swego zdania.

Wielbicielka „Praktycznej Pani".

Poszukuję od 1.VIII.38 służącej — gospodyni umiejącej samodzielnie prowadzić dom jednej osobie.

Warunki: dobre gotowanie, estetyczne podanie potraw, pranie itp. Uczciwość, oszczędność. Pokój służbowy, pięć pokoi do sprzątania. Wynagrodzenie 25 zł.

Oferty z fotografią i odpisami świadectw kierować: *poczta Komarówka — Podlaska* woj. lubelskie
Dr Jerzy Kulbicki

Za pośrednictwem „Naszej Skrzyneczki" apeluję do Szanownych czytelniczek, mieszkających w Warszawie przy ul. Karowej względnie niedaleko tej ulicy.

Jestem wdowa po sekretarzu miejskim, uczciwa, skromna i religijna. Pragnę wstąpić do szkoły akuszeryjnej od 1.X br., ponieważ nie jestem zamożną, więc prosiłabym którą z Pań, aby mnie przyjęła do swego mieszkania (bez utrzymania) za skromną opłatą.

Nadmieniam, że umiem pracować, więc w wolnym czasie chętnie mogę pomagać w jakiejkolwiek pracy.

Panie, któreby wzięły pod uwagę mój apel, proszę o skreślenie kilka słów pod adresem: Słupca, poste restante pod
„Wdowa 32"

Może ktoś przez danie pracy da możność matce wdowie dopomóc synowi w kształceniu się. Osoba w wieku lat czterdziestu kilku, solidna, uczciwa, inteligentna, pragnie pracować, najchętniej w mieście, do dzieci, lub chorej osoby, do towarzystwa, do pomocy pani domu, opieki nad mieszkaniem, w sklepie, fabryce lub biurze, czy też w domu prywatnym. Łaskawe oferty dla *H. Kubiakowej,* proszę nadsyłać pod adresem: Rypin (Pomorze), Rynek 22, skrzynka pocztowa 45.

Mam brata z ukończonym 1 rokiem szkoły handlowej, (3 letniej), po wojsku (K. O. P.), lat 23, kawaler, posiada majątku około 6 tysięcy złotych. Jest uczciwy, zdrów, bez nałogów i chce pracować.

Chętnie pracowałby w handlu, może jako wspólnik — z uczciwym wspólnikiem, czy wspólniczką — może jako pomocnik, czy płatny praktykant, ewentualnie przyjmie jakiś inny warsztat pracy, z którego mógłby żyć i utrzymać się.

Łaskawe informacje proszę nadsyłać do Redakcji dla *„nauczycielki S. K."*.

Kobieta lat 52 inteligentna, znająca gospodarstwo miejskie i wiejskie, krawczyni, może się zająć domem, dziećmi, może być z maszyną. Wymagania skromne. Łaskawe oferty do Redakcji dla „Starszej".

Pyzula

Dużo dzieci zna bajeczkę o Pyzuli, bardzo się też ucieszą, jak zobaczą ją zrobioną przez mamusię, lub starszą siostrzyczkę.

Pyzula jest bardzo łatwa do zrobienia. Bierzemy kawałek różowej satyny lub kretonu i robimy z tego korpus naszej Pyzuli. Głowę robimy według podanego wykroju z dwóch jednakowych części, przodu i tyłu. Zeszywamy te dwie części, pozostawiając wylot szyi niezeszyty, wywracamy na lewą stronę, wypychamy mocno kapokiem i ściągamy mocno nitką wylot.

Następnie naszywamy dwa czarne koraliki jako oczy i haftujemy usta lub naszywamy je z kawałka czerwonego sukna. Włosy naszywamy z czarnej lub brązowej włóczki. Następnie robimy sam korpus. Korpus Pyzuli jest to właściwie worek napchany kapokiem i ściągnięty u góry, tylko jako podstawę ma krążek. Szyjemy więc najpierw woreczek o formie cylindrycznej. Za podstawę bierzemy kółko z materiału o średnicy dwunastu centymetrów (patrz rysunek na dole tablicy), a całość robimy z paska materiału szerokości 14 cm, a długości około 38 do 40 cm. Szerokość paska (14 cm) tworzy wysokość worka. Przyszywamy pasek wzdłuż brzegów kółka i zszywamy go. Tworzy nam się worek mający formę kubka (cylindryczną) (patrz rys.).

Na dno worka kładziemy krążek o średnicy też 12 cm z twardej tektury. Następnie worek wypychamy i ściągamy nitką u góry.

Robimy ręce, każdą z dwóch połówek według rysunku, wypychamy. Następnie zeszywamy wszystko razem, jak pokazuje rysunek.

Po zmontowaniu naszej Pyzuli, ubieramy ją. Bluzeczkę robimy najlepiej w grochy, a spódnicę w pasy, fartuszek, chustka na głowę i Pyzula gotowa.

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 7.VIII. -- 13.VIII. 1938 r.

NIEDZIELA 7.VIII.
9.15 — Regionalna transmisja ze Słomnik (reportaż i nabożeństwo).
12.03 — Apel do strzelców — wygł. ppłk. Marian Frydrych Komendant Główny Zw. Strzeleckiego.
12.06 — Poranek muzyczny z Torunia.
13.00 — „Książki mojego dzieciństwa" — szkic literacki.
13.15 — Muzyka obiadowa z Wilna.
15.00 — Audycja dla wsi.
16.00 — „Gałązka rozmarynu" Z. Nowakowskiego.
17.30 — Koncert rozrywkowy.
21.00 — „Wesoła Syrena": „Cyrk zajechał na podwórze".
22.00 — „W letni wieczór" — audycja muzyczna.

PONIEDZIAŁEK 8.VIII.
15.15 — „Moje wakacje" — opowieść Starego Doktora dla dzieci.
16.00 — Muzyka lekka w wyk. Orkiestry Salonowej (z Poznania).
16.45 — „Nowa Zelandia" — felieton.
17.00 — Muzyka taneczna.
18.10 — Recital fortepianowy Zygmunta Dygata.
18.50 — Audycja strzelecka.
19.30 — „Kalejdoskop" — koncert rozrywkowy.
20.30 — Transm. z mety Marszu Szlakiem Kadrówki.
21.00 — Audycja dla wsi.
21.55 — Koncert symfoniczny.

WTOREK 9.VIII.
15.15 — Na szerokim świecie — audycja dla dzieci.
16.00 — Koncert orkiestry rozrywkowej z Łodzi.
16.45 — Wędrówki po Polesiu.
17.00 — Muzyka taneczna w wyk. zespołu K. Englarda.
18.45 — „Gody życia" — Adolfa Dygasińskiego (I-szy fragm.).
19.00 — Recital śpiewaczy Maurycego Janowskiego.
19.30 — „W krainie baśni" — koncert rozrywkowy.
21.10 — „Na wozie i pod wozem" — audycja słowno - muzyczna.
22.00 — „Pięć wieków dawnej muzyki".

ŚRODA 10.VIII.
15.15 — Audycja dla dzieci.
16.00 — „Melodie egzotyczne" — koncert.
16.45 — Odczyt wojskowy.
17.00 — Muzyka taneczna.
18.10 — Recital śpiewaczy Eugenii Łossowskiej.
18.45 — „Gody życia" — Adolfa Dygasińskiego (II fragm.).
19.00 — *Audycja konkursowa Polskiego Radia.*
19.30 — Przy stoliku kawiarnianym — wczoraj i dziś" — koncert rozrywkowy.
21.00 — Audycja dla wsi.
21.10 — „Chopin a polska ziemia" — aud. VII.

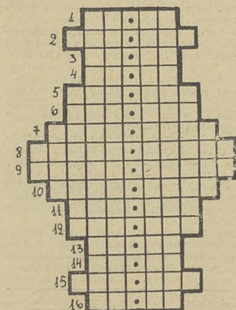
CZWARTEK 11.VIII.
15.15 — „Moje wakacje" — powieść Starego Doktora dla dzieci.
16.00 — Koncert solistów.
17.00 — Muzyka taneczna.
18.10 — Teatr Wyobraźni — „Maski" — słuchowisko.
18.50 — Recital węgierskiej śpiewaczki Ireny Eysse.
19.25 — „Od shimmy do karioki" — koncert rozrywkowy.
21.00 — Audycja dla wsi.
21.10 — „Rozśpiewane auto" — lekka audycja.

PIĄTEK 12.VIII.
15.15 — „Skrzydlata plotkarka" — słuchowisko dla dzieci.
16.00 — „Kalejdoskop" — koncert rozrywkowy.
17.00 — Muzyka taneczna.
18.10 — Recital fortepianowy Karola Kleina.
19.00 — Arie w wyk. Cezarego Kowalskiego.
19.30 — „Loża familijna" — koncert rozrywkowy.
21.00 — Audycja dla wsi.
21.55 — Koncert symfoniczny Orkiestry P. R.

SOBOTA 13.VIII.
15.15 — „Jantar" —bajka kaszubska.
16.00 — „Wesołe migawki"—koncert rozrywkowy.
17.00 — Muzyka taneczna.
18.10 — Recital wiolenczelowy Gaspara Cassado (płyty).
19.00 — Arie i pieśni w wyk. Olgi Olginy.
19.30 — Z pieśnią i tańcem przez C.O.P. — aud. muzyczna.
21.00 — Audycja dla wsi.
22.00 — Godzina niespodzianek.

Sierpniowy Konkurs Rozrywek Umysłowych

W trzech najbliższych numerach naszego pisma, od niniejszego począwszy, ogłosimy jak w ubiegłych miesiącach — 9 zadań różnego typu. Termin nadsyłania rozwiązań z całego konkursu, upłynie 15 września r. b., przy czym można przesyłać jednorazowe rozwiązania zadań po wydrukowaniu wszystkich dziewięciu, należy jednak załączyć 3 kupony, lub kupony odpowiadające rozwiązaniom. Sz. Panie Prenumeratorki nie potrzebują nadsyłać kuponów, natomiast kupony te są wymagane od uczestniczek konkursu, które są tylko Czytelniczkami ale nie prenumerują naszego tygodnika. Nadsyłający przynajmniej trzy trafne rozwiązania brać będą udział w losowaniu nagród. Za trafne rozwiązania uważa się takie, w których podano ostateczny sens rozwiązania i jeśli są wyrazy pomocnicze, to wszystkie takie wyrazy — natomiast rysunki nie są konieczne. Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem Redakcji z dopiskiem: „Rozrywki umysłowe", podając czytelnie imię, nazwisko i adres osoby rozwiązującej.



METAMORFOZA Nr 1

Z liter wchodzących w skład niżej podanych wyrazów utworzyć zdanie wypowiedziane przez jedną z współbohaterek sztuki Słowackiego.

Wyrazy: *Czary, Gniew, Płód, Sala, Żałosny, Żąć, O.*

LOGOGRYF Nr 2

(uł. p. Z. Malewska w/m)

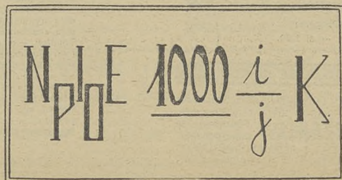
W kratki rysunku wpisać poziomo 16 wyrazów według niżej podanych określeń. — Środkowy rząd pionowy da rozwiązanie, którym jest imię i nazwisko najsławniejszego na świecie inżyniera polaka.

Znaczenie wyrazów: 1. Marszałek Napoleona — ks. Bergu. 2. Bieg o nazwie historycznej. 3. Ptak wodny. 4. Maszyna do wbijania pali. 5. Tytuł powieści Berenta. 6. Feldmarszałek rosyjski, znany z walk z Polakami. 7. Miary długości geograficznej. 8. Plan, szkielet budowli. 9. Współczesny pisarz polski. 10. Instrument muzyczny. 11. Muza pieśni. 12. Port na Oceanie Indyjskim. 13. Przyrząd do liczenia. 14. Miasto w Małopolsce Wschodniej. 15. Nowoczesna maszyna pociągowa. 16. Grubsza zwierzyna łowna.

KUPON Nr 1 SIERPNIOWEGO KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI"

REBUSIK JEDNOWYRAZOWY Nr 3

Co to jest?



HAFT SIERADZKI

(Wzór obok).

wzór ten można wykonać równie dobrze w barwach ludowych, według niżej podanych kolorów, jak jednym kolorem w kilku odcieniach, np. na surowym jedwabiu różowym, kolorami od blado niebieskiego z popielatym odcieniem od chabrowego itp.

Wzór odpowiedni do przybrania nocnego stroju, jak na okładce.

||||| zielony jasny
xxxx " ciemny
////// niebieski
∴ żółty
++ fioletowy

PIŻAMA

(Patrz str. 32).

Piżama ta najładniej będzie wyglądała z czarnego atłasu, przybrana kolorowym. Materiał kolorowy nakładamy brzegiem na czarny i spotkanie ich w kształcie fali zahaftowujemy gęsto ściegiem okrętkowym. W każdej fali haftujemy ściegiem płaskim, pokazany na rysunku motyw. Haft robimy białym atłaskiem.

APLIKACJA NA BIELIZNĘ

(Patrz str. 28).

Dwa wzory podane na str. 28-ej nadają się doskonale do ozdabiania bielizny. Liście dębowe będą pięknie wyglądały w odcieniu zielonym na jedwabiu seledynowym. Drobny wzór kwiatowy można wykonać na tle bladoróżowym, nakładając kwiatki koloru ciemnoróżowego, listki zaś blado zielone. Dzierganie koloru liści i kwiatów i gałązki łączące wzór ze sobą zielone.







Pasy uszczuplające z biustonoszami.



Dwa wzory do aplikacji na bieliźnie.

Nocne koszule



231\. *Koszula nocna ozdobiona koroneczką.*

232\. *Koszula z karczkiem koronkowym, rękawy również wykończone koronką.*

233\. *Koszula przemarszczana w pasie i karczku.*

Szlafroczki i suknie domowe

234. *Suknia domowa z miękkiego samodziału wełnianego lub lnianego, karczek, końce rękawów i kieszenie robione na drutach ściegiem ryżowym z wełny lub lnu.*

235. *Suknia domowa z kretonu gładkiego i deseniowego, sznurowanie z kościanych kółek i sznureczka jedwabnego.*

236. *Szlafrok z dwóch odcieni płótna, haftowany podanym ściegiem na spotkaniu dwóch odcieni.*

237. *Szlafrok jedwabny, zapinany na suwak i haftowany w kwiaty.*



Piżama z dwóch kolorów materiału.

Konto P. K. O. Nr 14.400. **Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 636.**

Redakcja i Administracja — Warszawa, Solec 87. Tel. 5-87-03, 2-44-18 i 6-26-44. Filia: Świętokrzyska 17. Tel. 5-76-72.

W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE »BLUSZCZ« WARSZAWA.
... Towarzystwa Wydawniczego »Bluszcz« Warszawa, Solec 87

zielony

brązowy

miodowy

ceglasto- rdzawy

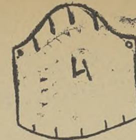
miodowy

szafirowy

brązowy

Serweta z szarego płótna haft płaski kordonkiem rysunek przedstawia ćwierć całości.

LD

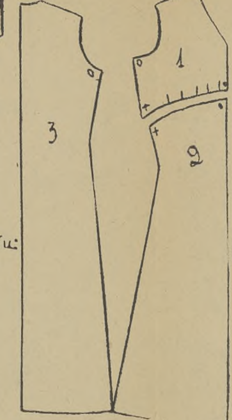


Koszula nocna

Wymiary.
gors: 96 cm
biodra: 106 cm

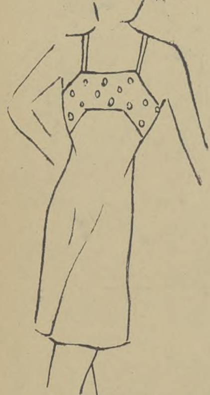
Potrzebna ilość materiału: 3 m. 25 cm. szer. 90 cm

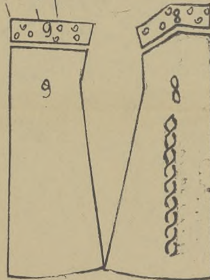
1. } przód koszuli
2. }
3. tył "
4. rękaw



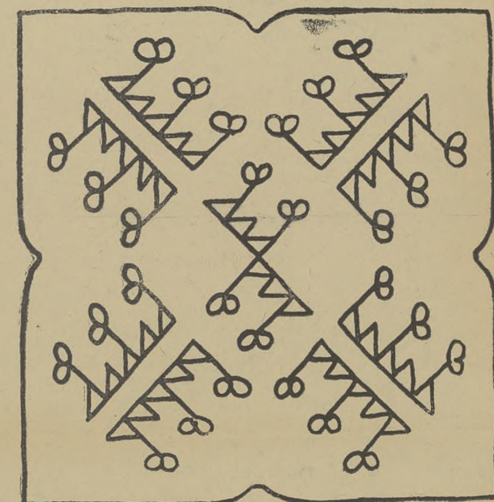


Koszulka





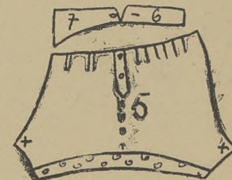
Potrz. ilość mat. 1,50 cm.
8. przód koszuli
9. tył "



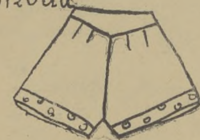
Serwetka pod wazonik haft na opalu ściegiem łańcuszkowym lub sznureczkiem w kolorze tła.

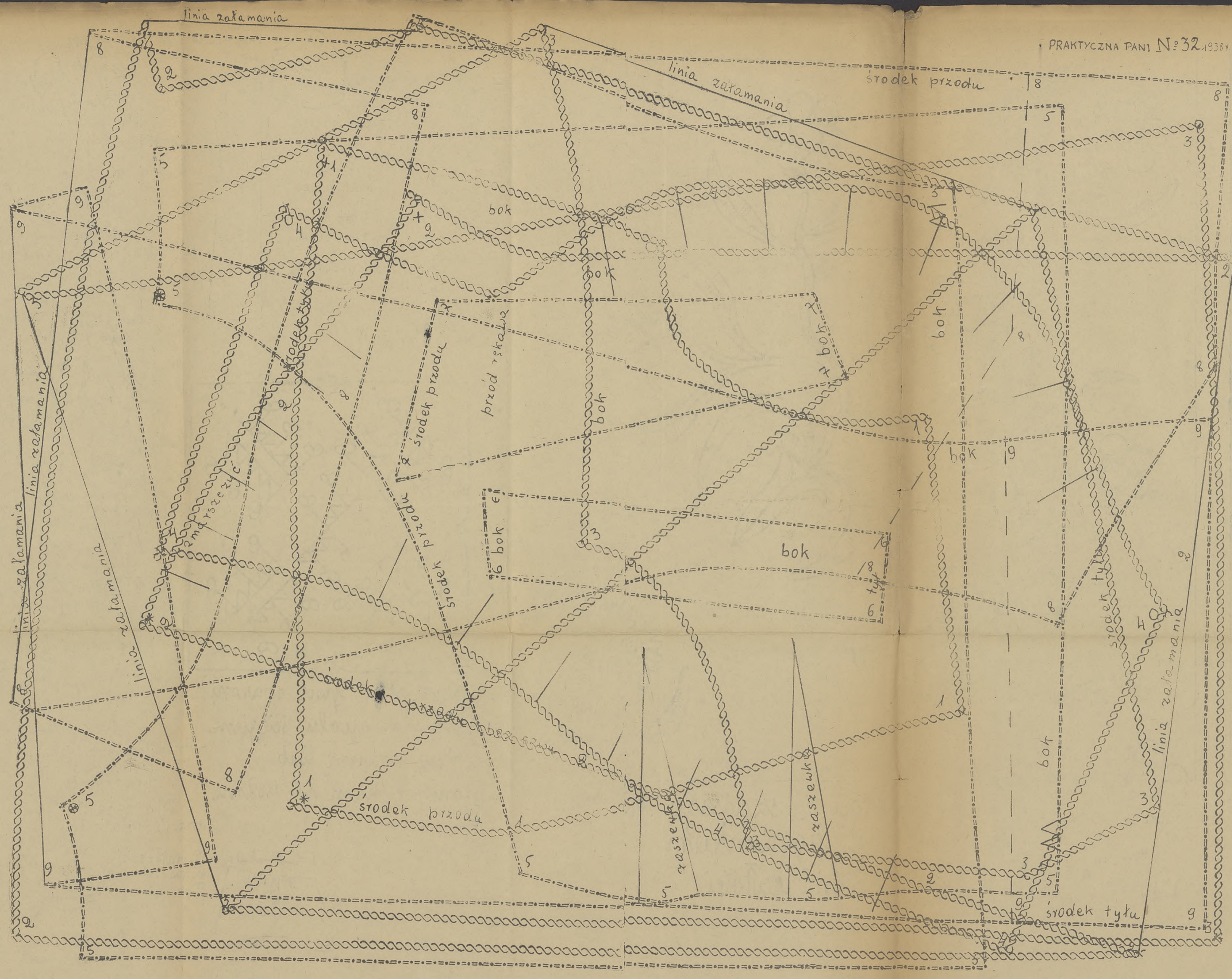
Majteczki

Potrz. ilość mat. 1 m.



5. majteczki
6. karczek do tyłu
7. " do przodu





linia załamania
linia załamania
środek przodu
bok
przód rękawa
środek przodu
środek tyłu
rękaw
kołnierz
zaszewka
zaszewka
środek tyłu